Rok 2. (Tom III.) Kwiecień. Nr. 4.

# TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych
wydawane przez
młodzież akademicką.
Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
*Adam Mickiewicz:* »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

## P. Okuniewski, p Bobrzyński i Towarzystwo Szkoły ludowej.

Czwarte koło Towarzystwa Szkoły ludowej rozesłało w zeszłym roku swoich delegatów, wziętych przeważnie z pośród młodzieży akademickiej, do szesnastu szkółek wiejskich powiatu lwowskiego, wychowujących przeważnie młodzież polską, aby za zezwoleniem przewodniczących Rad szkolnych miejscowych przekonali się, jak i o ile wykładane bywają w tych szkółkach dzieje ojczyste i jaka w nich panuje atmosfera pod względem moralnym i narodowym, a zarazem między biblioteczki szkolne i młodzież rozdali znaczną ilość książeczek, któremi zarząd Koła wówczas rozporządzał. Wyniki tej lustracyi ogłosił przewodniczący Koła, p. Franciszek Rawita Gawroński w broszurce p. t. „Szkółki wiejskie w powiecie lwowskim według sprawozdania delegatów IV. Koła Towarzystwa szkoły ludowej", a niektóre pisma polskie między innemi „Dziennik polski" w numerach 270, 272 i 274 z r. 1899 zamieściły obszerne jej streszczenie.

Zdawać by się mogło, że lustracya ta przedsięwzięta za zezwoleniem przewodniczących Rad szkolnych miejscowych, nie da wyższym władzom szkolnym żadnego powodu do interwencyi, że, skoro przedmiotem jej były szkółki, do których w ogromnej większości uczęszcza dziatwa polska, nikt z Rusinów nie upatrzy w niej zamachu na swoją narodowość. Stało się jednak inaczej.

Poseł Okuniewski wziął powyższe streszczenie „Dziennika polskiego", nie wymieniając zresztą i jak się zdaje nie znając jego źródła, za punkt wyjścia interpelacyi, umieszczonej na naczelnem miejscu obszernego przemówienia, które wygłosił w Sej-

mie podczas debaty szkolnej dnia 10. kwietnia. Interpelacya ta brzmiała (w dosłownym przekładzie z nru 72. „Diła“ z d. 11. kwietnia 1900) jak następuje:

„Dziennik polski“ z zeszłego roku w numerach 270, 272 i 274 doniósł, że „Czwarte koło Towarzystwa szkoły ludowej“ we Lwowie rozesłało po szkołach lwowskiego okręgu swoich wizytatorów i że ci wizytatorowie z prywatnego towarzystwa przekonywali się w 16 szkołach publicznych o nauce historyi polskiej, rozdawali tam książeczki i objawili w końcu swoje osobiste poglądy w duchu swojej szowinistycznej propagandy w następujących słowach: (*tu poseł odczytuje* w prawie dosłownym przekładzie ruskim przedrukowane przez „Dziennik polski“ ustępy z broszury p. Gawrońskiego):

„Czynnikiem szkodliwym dla rozwoju szkolnictwa i szkoły jest ksiądz ruski. Nie wymieniam nazwisk księży i szkół, gdzie taki stosunek istnieje, gdyż chodzi mi o fakt jedynie godny poznania“.

„Ksiądz ruski albo stoi ze szkołą i gromadą w otwartej wojnie, jeżeli jest prostakiem; albo bywa grzeczny i słodki pozornie, a po za plecami prowadzi politykę złośliwej waśni narodowej. Zdarzało się, że taki lis układny chwalił bardzo wszelką pomoc, dziatwie szkolnej w książkach udzielaną, zachwycał się książkami i treścią, ale książki, rozdawane dzieciom *ruskim* i przyjęte z wielką radością, uzyskawszy pochwałę księdza, zwrócone zostały delegatom. Młodzi księża ruscy, oprócz moskalofilstwa, uprawiają donżuanerję wiejską. Zdarzają się niekiedy księża, tak zapiekli w złośliwości, niemającej nic wspólnego z powołaniem kapłańskiem, że nawet listów po polsku adresowanych do siebie, a pisanych w interesie szkoły, nie przyjmują. Nie można się dziwić, że ludzie owiani takim duchem, a powołani na opiekunów i przewodników szkoły, tylko szkodę moralną bardzo doniosłą przynoszą“.

„Dzieci polskie nie umieją wcale mówić po polsku, w domu mówią po rusku, a pod względem świadomości narodowej stoją na najniższym stopniu. O narodowości i historyi polskiej nie mają pojęcia. Tylko tyle wiedzą, że są — Galicyanami i należą do cesarza. O stosunku liczebnym Polaków i Rusinów, bodaj w Galicyi, nic nie wiedziano. Z całej klasy jedno tylko na 160 dzieci zapytane o nazwiska królów polskich, wymieniło Kościuszkę a jedno — Kaźmierza W. Nauczyciel tej szkoły usprawiedliwiał się — brakiem czasu i określonemi ściśle wymaganiami Rady szkolnej polecającej trzymanie się podręcznika“.

„Zapytuję pana prezydenta: Kto upoważnił to towarzystwo do wizytowania szkół publicznych i wyrażania tak przyjemnej opinii o księżach ruskich? Pytam się p. Prezydenta niech powie: a jeśliby ruskie towarzystwo zapragnęło także tak samowolnie wizytować szkoły publiczne i wydało taką samą opinię, może bardziej uzasadnioną, o księżach polskich, o ich niechęci do wszystkiego, co ruskie? pytam pana, panie Prezydencie, czy wolno to będzie na przyszłość i ruskiemu pedagogicznemu towarzystwu, czy może to prawo zastrzeżone jest tylko polskiemu narodowi?“

Dziwnem zaiste musi się wydać każdemu oburzenie p. Okuniewskiego na Polaków, zwiedzających szkółki polskie i przekonywujących się wyłącznie o stanie umysłowym dzieci polskich. Dziwnem musi się wydać p. Okuniewski, gdy prawi o szowinizmie (*Gracchi de seditione querentes*) a wprost oburzyć musi każdego upatrywanie szowinistycznej propagandy w rozdawaniu między dzieci polskie książeczek treści religijno-moralnej lub popularno-naukowej tudzież dzieł poetów polskich, w czuwaniu nad nauką historyi polskiej, udzielaną dzieciom polskim, i w konstatowaniu faktu, że dzieci polskie źle umieją język ojczysty i pod względem narodowym mało są uświadomione. Dziwnem wreszcie musi się wydać i to, że poseł, tak często deklamujący o prawach, obywatelom przez konstytucyę poręczonych, zapytuje wiceprezydenta Rady szkolnej, kto upoważnił Towarzystwo szkoły ludowej do wyrażania swej opinii o księżach ruskich, jak gdyby nie wiedział, że prawo swobodnego wyrażania swej opinii (o wszystkiem a więc nawet o księżach ruskich) jest w ustawach zasadniczych poręczone każdemu w granicach prawa karnego i prasowego, że więc do wykonania tego prawa nie potrzeba niczyjego upoważnienia, a tem mniej upoważnienia p. Bobrzyńskiego, że zresztą ta opinia o księżach ruskich z kwestyą wizytowania szkół nie zostaje w żadnym związku bo Towarzystwo szkoły ludowej byłoby mogło ją wyrazić, gdyby nawet progu szkoły nie przestąpiło i tylko z prywatnych rozmów z nauczycielami, każdemu (niestety!) dozwolonych czerpało swoje o księżach ruskich informacye.

Wszystko to jest, tak powiedzieliśmy, bardzo dziwnem. Ale jeszcze dziwniejszą i bardziej niespodziewaną, a dla nas stokroć ważniejszą jest odpowiedź p. Bobrzyńskiego. Podajemy ją w dosłownem brzmieniu według „Gazety lwowskiej“:

„Dotknął szan. poseł jeszcze jednego szczegółu: Zdarzył się przypadek, że jedno z towarzystw, popierających oświatę, wpadło na pomysł wysłania delegatów, którzy zaczęli się mieszać do szkoły ludowej, urządzać coś jakby lustracye i prowadzić kontrolę. Pomysł oczywiście nierozważny i skoro tylko Rada szkolna o tem się dowiedziała, wystąpiła bardzo ostro przeciw nauczycielom, którzy podobnych lustratorów i opiekunów wpuścili do szkoły Mogę zapewnić, że nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy".

W odpowiedzi powyższej uderza przedewszystkiem to, że p. Bobrzyński do skwalifikowania czynności delegatów Towarzystwa szkoły ludowej (nazwanego z umyślnem lekceważeniem ogólnikowo „jednem z towarzystw popierających oświatę", używa słów niesłychanie niewyraźnych. „Zaczęli mieszać się do szkoły ludowej", „urządzać coś jakby lustracye" i „prowadzić kontrolę" — oto wyrazy, którymi p. Bobrzyński stara się albo pokryć nieprawdopodobną nieświadomość tego, na czem lustracye Towarzystwa właściwie polegały, albo umyślnie nadać sprawie niewyraźny koloryt, nie pozwalający sejmowi i społeczeństwu ocenić, czy i o ile owe lustracye były krokiem bezprawnym. Postawmy sprawę jasno. Lustracye te polegały: 1) na przysłuchiwaniu się egzaminom szkolnym, z końcem roku odbywanym, 2) na proszeniu nauczycieli, aby przy tych egzaminach zadawali w granicach programu szkolnego, pytania także i z dziejów ojczystych 3) na rozdawaniu książeczek pomiędzy dzieci. Punkt trzeci, nieporuszony ani przez p. Okuniewskiego w jego zapytaniu, ani przez p. prezydenta w jego odpowiedzi, możemy pominąć i nie wdawać się w rozstrzyganie pytania (które zresztą także wypadłoby na korzyść Towarzystwa szkoły ludowej), czy rozdawane książeczki były przez Radę szkolną do czytelń szkolnych polecone czy nie. Pozostają zatem dwa pierwsze pytania.

Czy delegaci Towarzystwa szkoły ludowej mieli prawo prosić nauczycieli, aby zadawali pytania z historyi polskiej? Niewątpliwie tak. Prosić każdemu wolno; a każdemu też wolno zastosować się lub nie zastosować do prośby. Delegaci Towarzystwa szkoły ludowej żadnej władzy nad nauczycielami nie mieli i przymusu wywrzeć na nich nie mogli; jeżeli więc nauczyciele do ich życzenia się zastosowali, to zrobili to dobrowolnie i widocznie nie musieli znaleść w formie ani treści tego życzenia nic nietaktownego, skoro, mając już i tak dosyć kontroli ze strony inspektorów, dobrowolnie się tej drugiej kontroli poddali. A czy nau-

czyciele mieli prawo spełnić to życzenie? Czy mieli prawo pytać z historyi polskiej w granicach programu szkolnego? Oczywiście, że mieli, i byłoby bardzo dziwnem, gdyby te pytania, których zadawanie dozwolone jest nauczycielowi z własnego popędu, miały się stać niedozwolonemi dlatego tylko, że są zadawane na prośbę jakichś prywatnych ludzi i w ich obecności. Zaco więc tu występować ostro przeciw nauczycielom i poco zaręczać, że się taka rzecz na przyszłość nie powtórzy?

Zapewne, nadużycie ze strony delegatów Szkoły ludowej było w danych warunkach możliwem. Byłoby ono mianowicie zachodziło wówczas, gdyby delegaci byli sami pytania dzieciom zadawali. Ale ani p. Gawroński, ani p. Okuniewski, ani p. Bobrzyński ni jednem słowem nie wspomnieli, aby tak było.

Cała zatem kwestya redukuje się do pytania powyżej pod 1) wymienionego, czy delegaci Towarzystwa Szkoły ludowej mieli prawo zwiedzać szkoły i przysłuchiwać się egzaminowi. Zdaniem naszem i na to pytanie odpowiedź musi wypaść twierdząco. Po pierwsze bowiem to przysłuchiwanie się miało miejsce wyłącznie podczas dorocznych egzaminów, które o ile nam wiadomo, są publiczne; powtóre zaś, choćby nawet tak nie było, to zwiedzanie i przysłuchiwanie się odbywało się w obecności przewodniczących rad szkolnych miejscowych, za ich wiedzą i milczącem, jeżeli nie wyraźnem, zezwoleniem. Skoro zaś §. 16. al. 4. ustawy o Radach szkolnych z d. 23. maja 1895 l. 58 dz. u. kr. postanawia, że „zwiedzanie szkoły przez inne osoby, z urzędu do tego nie upoważnione zależnem jest od specyalnego pozwolenia przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej“, przeto nie ulega wątpliwości że zwiedzanie szkół przez delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej odbywało się legalnie, t. j. za zezwoleniem organu, do tego przez ustawę upoważnionego. Bo po pierwsze, jest ogólna zasada prawna, że gdzie ustawa do pewnego oświadczenia woli nie wymaga wyraźnie pewnej formy, tam oświadczenie to (a więc w niniejszym wypadku zezwolenie przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej) może nastąpić albo wyraźnie albo też milcząco; a powtóre nie ulega wątpliwości, że takie pozwolenie, do jednego tylko egzaminu się odnoszące, było zezwoleniem „specyalnem“. W jakim celu to zwiedzanie przez osoby prywatne się odbywa oto tego ustawa nie rozróżnia i nie wolno też rozróżniać p. Bobrzyńskiemu; bo żadna czynność, przez się dozwolona, nie staje się niedzwoloną dla swego celu. Więc czy ktoś zwiedza szkołę ludową aby posłuchać odpowiedzi swego dziecka lub wykładu

swego znajomego nauczyciela, czy też, jak Towarzystwo Szkoły ludowej, „miesza się“ do szkoły ludowej w imię dobra publicznego, w imię pracy nad oświatą ludu i przyszłością narodową, to ustawodawcę nic nie obchodzi i władz obchodzić nie powinno; i byłoby bardzo dziwnem, gdyby to, co dla celów prywatnych jest dozwolonem, dla najszczytniejszego wogóle celu, jaki ustawodawca mógł mieć na myśli, gdy o wizytacyi szkoły wspominał miało być zabronionem. P. Bobrzyński, jak wszyscy w całym świecie urzędnicy, nie lubi tego gdy ktoś z łona społeczeństwa chce nad nim „prowadzić kontrolę“; wolno mu zresztą uważać wszelką tego rodzaju kontrolę za szkodliwą dla silnego rządu, za próbę rozstroju; ale dopóki się nie postara o zmianę istniejących ustaw, nie potrafi zapobiec temu, że społeczeństwo będzie tę kontrolę nieustannie wykonywało wszelkimi środkami przez ustawę dozwolonymi.

Zwiedzanie zatem szkół przez delegatów Szkoły ludowej było zupelnie legalnem, a Rada szkolna nie miała prawa występowac »bardzo ostro« nawet przeciw przewodniczącym Rad szkolnych miejscowych, którzy zrobili użytek z przysługującego im upoważnienia, a tem mniej przeciw nauczycielom, którzy zezwoleniem przewodniczących byli zupełnie kryci. Czy Rada szkolna krajowa miała prawo przez usta swego wiceprezydenta zapewniać, że »nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy«, o tem również bardzo wątpimy. Rada szkolna krajowa nie ma prawa zakazać przewodniczącym Rad szkolnych miejscowych pozwalania na zwiedzanie szkół przez osoby prywatne w o g ó l e, gdyż zakaz taki czyniłby iluzorycznym przepis ustawy, dopuszczającej wizytacyi za zezwoleniem przewodniczącego rady szkolnej miejscowej; żadne zaś rozporządzenie władzy administracyjnej, choćby jej kompetencya niewiedzieć jak elastycznie była określoną, nie może iść tak daleko, aby pewien przepis ustawy czyniło iluzorycznym, aby żadnego pola do jego zastosowania nie pozostawiało. Rada szkolna krajowa nie ma również prawa zakazać przewodniczącym Rad szkolnych miejscowych specyalnie dopuszczania d e l e g a t ó w Towarzystwa szkoły ludowej do przysłuchiwania się nauce; a jeżeli taki zakaz wyda, jeżeli się odważy na stwarzanie prawa wyjątkowego przeciwko ludziom, mającym w zwiedzaniu stosunkowo najlepsze cele i największe moralne prawo do tego, to pozwolenie udzielone przez przewodniczących wbrew temu zakazowi, będzie mimo to legalne. Bo określone przez ustawę kompetencye organów niższych mają znaczenie nietylko

na zewnątrz, ale i na wewnątrz i stanowią nieprzekraczalną granicę także dla wyższych instancyi; skoro więc ustawa postanawia, że udzielanie zezwolenia na zwiedzanie szkoły należy do przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, to Rada szkolna krajowa nie może tej jego kompetencyi ważnie na siebie przenieść, ani z prawnym skutkiem ograniczyć. Nie może ona tego uczynić zwłaszcza dlatego, że Rady szkolne miejscowe nie są organami administracyi państwowej, ale pewnego rodzaju organami samorządnymi, które swoją kompetencyę wykonywają nietylko jako swój obowiązek, ale i jako swoje prawo, a wykonywają ją nietylko w imieniu rządu, ale zarazem w imieniu tych kół społecznych, z których drogą wyboru wyszły i w których interesie, przez ustawodawcę uznanym i usankcyonowanym, leży to, aby ich zakres działania nie był wywłaszczany wbrew ustawie przez wyższe władze rządowe. Rada szkolna krajowa może uczynić tylko jedno: może polecić Radzie szkolnej okręgowej, aby w myśl §. 19. powołanej ustawy upomniała przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, a ewentualnie złożyła go z urzędu jako działającego na szkodę szkoły; następnie zaś, zatwierdziwszy w drodze rekursu to zarządzenie, podjąć wobec sejmu i społeczeństwa niezbyt zaszczytne i łatwe zadanie udowodnienia, że przewodniczący, który wpuszcza do szkoły delegata towarzystwa, popierającego oświatę, działa na szkodę szkoły!

Oczywiście, dalecy jesteśmy od tego, aby taką walkę na, udry, jak ją powyżej w jej ostatecznych konsekwencyach skreśliliśmy, uważać za praktycznie możliwą, dla społeczeństwa korzystną, a dla celów Towarzystwa Szkoły ludowej potrzebną. Nam idzie tylko o wykazanie, że p. Bobrzyński nie miał prawa solennie zaręczać, że „nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy“ i że ani w jednym punkcie swej odpowiedzi na tę interpelacyę p. Okuniewskiego nie miał słuszności. P. Bobrzyński miał przecież wobec zapytań p. Okuniewskiego odpowiedź tak jasną tak prostą! P. Okuniewski zapytywał go: 1) kto upoważnił Towarzystwo szkoły ludowej do zwiedzania szkół 2) kto upoważnił to towarzystwo do wyrażania swej opinii o księżach ruskich 3) czy to będzie dozwolone na przyszłość i ruskiemu towarzystwu. Na pierwsze pytanie powinien był odpowiedzieć, że upoważnienie to dali przewodniczący Rad szkolnych miejscowych, na drugie, że do tego upoważnienia nie potrzeba; po trzecie, że przysłuchiwanie się egzaminowi i proszenie nauczyciela, aby w granicach programu szkolnego zadał dzieciom nieco więcej

pytań z historyi Rusi, jest i będzie dozwolone także i ruskiemu towarzystwu pedagogicznemu. To byłaby odpowiedź zgodna z powagą i bezstronnością naczelnika władzy szkolnej krajowej, zgodna z ustawą i faktami, zgodna z treścią interpelacyi i zgodna z godnością Polaka.

P. Bobrzyński dał natomiast odpowiedź inną, może równie odpowiadającą powadze i bezstronności jego stanowiska, ale zato 1) niezgodną z ustawą i niejasno określającą fakta, 2) niezgodną z treścią pytania, 3) sprzeczną z godnością Polaka. To pierwsze staraliśmy się wykazać już wyżej; nad drugiem i trzeciem zastanowimy się teraz.

P. Bobrzyński nie odpowiedział wprost i bezpośrednio na żadne z powyższych trzech pytań p. Okuniewskiego; ale natomiast wyszedł poza ramy tych pytań, rozwodząc się nad tem, że delegaci Towarzystwa Szkoły ludowej „mieszali się do szkoły ludowej“ i „prowadzili kontrolę,“ podczas gdy interpelacya dotyczyła jedynie samego faktu wizytowania. Skutek tej nieścisłości, tej niezgodności między pytaniem a odpowiedzią był ten, że z odpowiedzi p. Bobrzyńskiego odpadło to wszystko, co byłoby odparciem nieusprawiedliwionych żądań interpelanta i złagodzeniem winy Towarzystwa szkoły ludowej, jeżeli wina była, a natomiast przybyły do niej szczegóły, nadające jej cechę nieuzasadnionego ustępstwa wobec p. Okuniewskiego i przyznania słuszności jego żądaniom. P. Bobrzyński nie zaznaczył, że zwiedzanie odbywało się za zezwoleniem kompetentnych do tego organów; nie przypomniał p. Okuniewskiemu, że wyrażanie swej opinii o księżach ruskich w państwie konstytucyjnem nie wymaga niczyjego upoważnienia; nie stępił ostrza jego ataku zapewnieniem, że w różnych warunkach te same prawa służyłyby i delegatom ruskiego towarzystwa; nie zwrócił uwagi na to, że delegaci zwiedzali tylko szkoły polskie i badali stan wykształcenia tylko u dzieci polskich; nie napiętnował jak należy bezczelności, mieszczącej się w nazywaniu szowinistyczną propagandą najlojalniejszej w świecie pracy nad uświadomieniem własnego ludu: — ale natomiast mówił o mieszaniu się do szkoły ludowej i o nieproszonych opiekunach, zapewniał, że bardzo ostro wystąpiono przeciw winnym nauczycielom i że nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy, a przez to nietylko w całej rozciągłości zsolidaryzował się z potępieniem wizytacyi przez p. Okuniewskiego, ale nadto poparł to potępienie, które u interpelanta pochodziło wyłącznie z pobudek narodowych, względami czysto szkolnymi i pedagogicznymi, i co więcej dał dowód do przypuszczenia, że skoro Rada szkolna

uznała za stosowne aż tak ostro wystąpić, to widocznie delegaci musieli nie poprzestać na samych wizytacyach, lecz musieli chyba popełnić jakieś większe nietakty i niestosowności, których p. Okuniewski ani nie twierdził ani nie udowodnił. Wszystkie inne punkta swojej mowy, z których wobec żądań p. Okuniewskiego nieraz aż zanadto odporne zajął stanowisko, wynagrodził mu p. Bobrzyński tym jednym punktem, a wynagrodził kosztem towarzystwa, którego całą winą było, że chciało znajomość historyi polskiej wśród dzieci polskich rozpowszechniać i które jako świadoma organizacya ochrony polskich mniejszości narodowych w każdym Polaku, choćby w mundurze powinno żywe obudzać sympatye. Zaiste, taka bestronność, takie wychodzenie do połowy drogi naprzeciw pretensyi przeciwnika własnego narodu z godnością Polaka nie licowało! Bo przecież p. Bobrzyński wiedział i widział dobrze, że tylko narodowa nienawiść dyktuje interpelacyę p. Okuniewskiego, że względy obywatelskie i pedagogiczne na dobro szkoły i na jej zabezpieczenie przed nieproszonymi opiekunami nic tego człowieka nie obchodzą; i wiedział i widział dobrze, że interpelacya ta jest tylko jednym więcej dowodem powszechnej nienawiści Rusinów do nauki historyi polskiej, w której słusznie czy niesłusznie upatrują oni najpotężniejszą podporę polskości i której obawiają się tak straszliwie, że pewien wybitny adwokat ruski, chcąc umieścić swą córkę w pewnym znanym z patryotyzmu pensyonacie lwowskim, domagał się aby jej nie uczono historyi polskiej! Takiemu człowiekowi nie robi się ani na włos większego ustępstwa, niżeli koniecznie potrzeba; nie mówi mu się że tego samego czego on żąda z pobudek nienawiści narodowej, z zachłanności na rusyfikacyę dzieci polskich, że tego samego domagają się względy czysto pedagogiczne; nie wychodzi się dobrowolnie poza granice jego oskarzenia, skoro on uczynił jego przedmiotem tylko sam fakt wizytacyi i nie pomija się uprzejmem milczeniem tych punktów i tych motywów jego interpelacyi, które można było zwycięsko, tryumfująco niemal odeprzeć; a nadewszystko nie przemilcza się z umysłu tego, że potępiane przez tego człowieka wizytacye odbywały się za zezwoleniem organów, do tego przez ustawę upoważnionych! To już nie jest bezstronność, to jest i brak instynktu narodowego, to jest zanik poczucia solidarności narodowej u człowieka, który w Sejmie zasiada i przemawia nie jako komisarz rządowy dla spraw szkolnych, ale jako **poseł polski** i **członek polskiej większości sejmowej**.

*p.*

# Zapomniane.

Gdybyśmy się nagle znaleźli w położeniu narodu wolnego, gdybyśmy obudzili się pewnego poranku z poczuciem zupełnej swobody ruchów — ogarnęłoby nas napewno przerażenie, ów strach retrospektywny, który odczuwamy, gdy śmiertelne niebezpieczeństwo minęło. Przeraziła by nas głębokość bagna, w którem byliśmy pogrążeni. Ale dziś w tem bagnie żyjemy i tylko niekiedy miewamy lucida intervalla, w których dane nam jest widzieć jego ohydę. Na czas krótki przed i po przyjeździe cara do Warszawy mieliśmy tak zwaną zmianę kursu, która wyraziła się w maleńkiem rozluźnieniu powijaków cenzury. Wolno było potrochu pisać o sprawach społecznych, nietylko o kanalizacyi, ulepszonych brukach i Pogotowiu. Okazało się wówczas, że my potrzeb własnego społeczeństwa zupełnie nie znamy. Mamy tylko niejasne poczucie, że jest ich cała gora olbrzymia; ale przymykamy oczy, aby widok jej kolosalnych wymiarów nie płoszył nam snu z powiek, nie tłoczył zbytnim ciężarem piersi. Istnieją dziedziny życia, których boimy się dotknąć, tak smrodliwe wyziewy zgnilizny z nich się dobywają, takie kupy robactwa się w nich kłębią.

Nie potrzebuję chyba zapewniać, że najczarniejszą marą naszej egzystencyi jest wychowanie młodzieży, a w tej dziedzinie wychowanie kobiet należy do najbardziej zaśmieconych i zapomnianych zaułków społecznego gmachu. Jeżeli o młodzieży męskiej myślimy i mówimy często, choć robimy dla niej mało, niekiedy piszemy o niej w zakordonowych pismach to o młodzieży żeńskiej wszędzie zupełnie głucho. Niejeden z nas pamięta może, jak na »programowem« zebraniu jakiś kolega o otwartej głowie, a gorącem sercu wyliczał w przeciągu godzin całych długi szereg spraw, któremi młodzież w pierwszym rzędzie zająć się powinna. Chrypło mu gardło, wysychało mu w ustach, zanim potrafił czwartą część najważniejszych z ważnych wyliczyć. Kiedy już wszyscy nakładali palta i kalosze z nerwowym rozpędem, jakby mieli biedz, aby coprędzej pochwycić młotek i kielnię przy budowie gmachu przyszłości, kolega-spółecznik przypominał sobie nagle: »O gimnazjach żeńskich także zapominać nie trzeba! »Rzeczywiście zapominać nie trzeba, ale fakt jest, żeśmy o nich zupełnie prawie zapomnieli. Cokolwiek mielibyśmy sądzić o sprawie tak zwanej emancypacyi kobiet, na jedno zgodzić się musimy: kobiety odgry-

wają coraz poważniejszą rolę w społeczeństwie naszem. Literatura, nauka i sztuka, wychowanie i działalność społeczna zapisują coraz częściej nazwiska kobiece.

W działalności nielegalnej kobiety nietylko okazują ogromną pomoc mężczyznom ale dają częstokroć dowody własnej inicyatywy, okazują ogromną wytrwałość i odwagę. Na kurytarzach cytadeli słychać często szelest sukni kobiecej. A jednak podnieść muszę charakterystyczny i smutny objaw, że żadna z licznych autorek naszych nie odczuła potrzeby gruntownego zbadania, w jaki sposób oddziaływuje aparat rusyfikacyjny na dziewczęta w szkołach rządowych; żadna nie pisała w sposób dobitny i wyczerpujący o obowiązkach narodowych Polek doby dzisiejszej! O rządowych gimnazyach żeńskich nic nie wiemy. Czasami tylko doleci nas echo jakiegoś balu lub uroczystego popisu, na którym nasze siostry wirowały w objęciach bohaterów Króż, Łodzi, Dąbrowy. Rząd rosyjski wcześnie i z ogromną usilnością zabrał się do wychowywania kobiet naszych. Instytut Aleksandryjski doznawał szczególnej opieki cara Mikołaja I. Powiadają, że Apuchtin, przybywszy do Warszawy, pełen zapału i nadziei obiecywał, że po dziesięciu latach jego pracy matki Polki będą śpiewały rosyjskie piosnki nad kolebkami dzieci. Wprawdzie fanatyczny rusyfikator wyjeżdżał zapewne rozczarowany, ale faktem jest, że jeżeli nasze matki młodszej generacyi nie śpiewają rosyjskich piosnek, to i polskiemi niemowląt do snu nie kołyszą..

Uczenice gimnazyów rządowych są więcej jeszcze od uczniów wystawione na niebezpieczeństwo rusyfikacyi dla dwóch powodów.

Przedewszystkiem, stosunek liczebny między Polkami i Rosyankami, do których wliczyć także należy żydówki, wypada zwykle na niekorzyść Polek. Dlatego też gimnazistki prawie zawsze rozmawiają ze swemi koleżankami po rosyjsku, co się zdarza stosunkowo bardzo rzadko wśród uczniów. Następnie, uczennice pochodzą przeważnie ze sfery urzędniczej, najmniej odpornej na rusyfikacyjne wpływy. Córki obywatelstwa ziemskiego i bogatszego mieszczaństwa kształcą się przeważnie na pensyach prywatnych, mniej też są narażone na niebezpieczeństwo zmoskwiczenia. A wpływy, jakim ulegają uczennice rządowych gimnazjów są ciekawe nietylko z politycznego punktu widzenia. Pamiętamy wszyscy, jak na ławie gimnazyalnej podawaliśmy sobie szeptem szczegóły różnych skandalów i skandalików, bohaterkami których były uczenice rosyanki i nasi koledzy moskale, albo też oficerowie dragonii i piechoty. Nie zapominajmy o tem, że poziom

obyczajowy społeczenstwa rosyjskiego jest zupełnie inny, aniżeli naszego, że to co u nas uchodzi za zdrożne i niebezpieczne, u moskali uchodzi za zupełnie naturalne i ogólnie przyjęte.

Gdybyśmy głębiej w tę kwestję wejrzeli, możebyśmy doszli do przekonania, że rodzice nasi powinni trzymać swe córki zdala od gimnazjów rządowych, bo tamtędy często prowadzi droga do innych zakładów, niemniej gorliwie przez rząd popieranych.

Czas zbudzić się z apatyi, czas rozedrzeć zasłonę, która przed nami kryje tę dziedzinę stosunków.

Należy przedewszystkiem w sposób wyczerpujący i wszechstronny przedstawić obecne stosunki w żeńskich gimnazyach rządowych; następnie zakrzątnąć się trzeba energicznie koło obudzenia w nich ruchu, życia i światła. Nie będę kreślił tu programu postępowania, ani wyłuszczał najpilniejszych desideratów. Nasuną się one każdemu, kto zechce do pracy w tym kierunku ręką przyłożyć. Sądzę, że sprawę tę należy oddać w ręce czynnego odłamu kobiet naszych, gdyż mężczyzni mogliby się chwycić nieodpowiednich środków.

Nie jestem również zwolennikiem wspólnej pracy płci obojga, gdyż wszystko skończyć się może na flircie.

Przy oddziaływaniu na dorastającą młodzież żeńską powinniśmy dążyć do tego, aby nasze siostry i narzeczone przestały nas ciągnąć za poły, ilekroć ujrzą, że wychylamy się poza progi domowego ogniska na forum publicum, gdzie łatwo z żandarmem spotkać się możemy; aby nasze matki przestały opakowywać swe dzieci w pudełka, szczelnie wypełnione watą egoizmu. Bo dzisiaj przy ocenie przyszłej wartości każdego z «działaczów» na ławie uniwersyteckiej, bierzemy zwykle skrupulatnie pod uwagę jego większą lub mniejszą skłonność do więzów hymenu. Ile razy dowiemy się, że któryś z naszych towarzyszów pracy ożenił się, kiwamy głową z politowaniem, wzdychamy z żalem: «Szkoda go; nie będziemy mieli z niego pociechy!»

*S....*

---

# Hakatyści polscy.

W miarę jak pryskają naiwne złudzenia ugodowe, zwiększa się stopniowo zastęp tych, których dewizą jest: Pomóż sam sobie. Nie jestto jednak naszą zasługą, że przechodzimy do trzeźwego rozpoznania swych obowiązków, lecz skutkiem brutalnego

systemu, praktykowanego na coraz to wyższą skalę w życiu tak prywatnem jak i publicznem, w administracyi, w szkole, a nawet i w sądzie. Prawa polityczne zredukowano już nam do minimum, konstytucya egzystuje dla nas prawie już tylko na papierze, teraz przychodzi kolej na prawa ogólno-ludzkie. I tak naprzykład w szkole nietylko że ruguje się na gwałt język polski, ale traktuje się wogóle dzieci polskie gorzej od niemieckich. Wolno nauczycielowi protenstantowi zmuszać dzieci katolickie polskie do uczęszczania na naukę religii protestanckiej, wolno mu karać dzieci, gdy nie chcą się uczyć psalmów Lutra itd. — bezkarnie. Podobno nawet nauczyciele — karyerowicze dopuszczają się gwałtów takich rozmyślnie w tym celu, aby uzyskać lepsze posady i gratyfikacye. Prawo wymierzania kar cielesnych przez nauczycieli zamknięte jest w bardzo ciasnych granicach, i wszelkie przestępstwa w tej mierze karze władza szkolna surowo. Ale gdy nauczyciel znęca się nad małym chłopcem polskim za to, że nie chce przekręcić swego nazwiska, jak to się niedawno zdarzyło, natenczas władze okazują się pobłażliwemi. Ja, Bauer, das ist etwas anderes!

I w sądach, jak to już zaznaczyliśmy, nie dzieje się lepiej. Gdy chodzi o sprawę polską, ogląda się ją przez powiększające szkła, widzi się naturalnie wszędzie zbrodnią. Dowodem liczne, a z bezwzględną surowością prowadzone procesy prasy polskiej, dowodem ostatnie rewizye i śledztwo w sprawie p. Wit. Leitgebra.

Ale nietylko w tych wypadkach, gdy sprawa ma barwę polityczną, postępują sobie sądy tak surowo, nawet w rzeczach prywatnych wychodzą Polacy nieraz gorzej od Niemców. Wystarczy przytoczyć jeden tylko przykład. W czasie żniw w ubiegłym roku pozwolił sobie, jak czytamy w Orędowniku, dozorca czy inspektor pewnego majątku, Niemiec, zaczepić w niestosowny sposób pracującą w polu dziewczynę polską. Ta zelżyła napastnika (zapewne czynnie), za co tenże chciał ją obić kijem. Napadnięta w ten sposób dziewczyna zaczęła wołać na pomoc ojca, koszącego nieopodal zboże, ów zaś widząc, co się święci, przybiegł natychmiast, krzycząc: Albo moje życie, albo twoje, psiakrew Niemcze, ale dziecka bić nie pozwolę! Uniesiony gniewem (chyba słusznym!), użył kosy, którą miał w ręku, raniąc owego Niemca w ramię. Sprawa oparła się o sąd, a ten skazał ojca dziewczyny na $2^1/_2$ roku więzienia. Dodając do tego kilka miesięcy, które robotnik ów przesiedział był w śledztwie, otrzymamy 3 lata, t. j. najwyższą karę więzienia, jaką u nas naznacza prawo za zranienie.

Niemiec, uganiający się za dziewkami polskiemi — to dzielny krzesiciel niemczyzny, a chłop polski z kosą: ej! to na pewno kosynier w rodzaju Głowackiego. Tak sobie chyba całą sprawę tłómaczyli sędziowie. — Pismom naszym krytykować wyroków sądowych nie wolno, ale na szczęście wyroków takich, jak ten, i podobnych krytykować wcale nie potrzeba, zwłaszcza gdy się porówna je z wyrokami, wydawanymi na Niemców. Dla tych ostatnich w najgorszym razie okolicznością łagodzącą jest tłomaczenie, że «działali w interesie uciśnionej niemczyzny na kresach».

Wobec takiego stanu rzeczy naturalnem jest, że społeczeństwo nasze zaczyna przemyśliwać nad środkami obrony, opartej na samopomocy. Od czasu do czasu ukazują się w pismach naszych projekty, dotyczące tej kwestyi. Na uwagę załuguje artykuł, zamieszczony w 12. numerze «Pracy». Autor rzeczonego artykułu zauważa słusznie, że obrona nasza powinna stać się o wiele jędrniejszą i śmielszą, dodając, że czas skończyć z polityką potulności we wszystkich stosunkach naszego obronnego wojowania; proponuje zatem utworzenie towarzystwa do wspierania polszczyzny w polskich dzielnicach.

Aczkolwiek godzimy się najzupełniej na powyższe wywody autora, aczkolwiek chętnie przyznajemy, że takie towarzystwo «polskich hatatystów» byłoby u nas nader pożądanem, nie możemy się jednak zgodzić na cele i zadania, jakie autor towarzystwu takiemu pragnąłby nadać. O ile bowiem my artykuł ten rozumiemy, chodzi tylko o to, aby proponowane towarzystwo zbierało poszczególne fakta gwałtów, popełnionych na narodzie naszym pod berłem pruskiem, przeprowadzało obronę prawną, oraz przedstawiało ministrom wszelkie nadużycia, o których oni rzekomo nic a nic nie wiedzą. Jeżeli tylko taki miałby być cel, to — szkoda czasu i atłasu. Czasami, gdy żarty są tak grube, że przekraczają wszelką możliwą czy niemożliwą miarę, obrona prawna może się istotnie zdać na coś. Wyżej przytoczone przykłady wykazują jednak, że srawiedliwość u nas zamiast zwykłej przepaski na oczach ma nieraz na nosie okulary z fabryki Kennemann & Co. Jeszcze mniejszą wartość ma wytaczanie skarg przed panów ministrów. Wszakżeż czynią to posłowie nasi oddawna i bezustannie, a skutku jak nie ma tak niema. Kto koniecznie czuje popotzebę żalenia się, najlepiej zdaniem naszem zrobi, gdy Bogu zaśpiewa «Gorzkie żale».

Na nicby się też nie zdało, gdyby posłowie nasi zdobyli się na odwagę powtórzenia deklaracyi ś. p. posła Niegolewskiego:

»Jeżeli zdacie nas na swawolę urzędników, przyjdzie nam bronić praw naszych nie z ustawą, ale z rewolwerem w ręku« — choć brzmi to wcale inaczej od nudnych lamentacyi.

Nam potrzeba obrony innej. Jakiej? — Ze wstydem trzeba przyznać że, jak nieraz, tak i w tym przypadku należy nam wprzód iść na naukę do Bismarcka i jego duchowych dzieci, rycerzy trzech liter. Zasada, wygłoszona przez żelaznego księcia «Die beste Deckung ist der Hieb», a sprowadzana obecnie wciąż w życie przez hakatystów, przynosi istotnie zaszczyt wynalazcy. Potrzebaby też hakatystom polskim zimnej krwi, energii i wytrwałości hakatytsów niemieckich czy pruskich. Bo nie zna tych ostatnich ten, ktoby ich chciał sądzić podług wrzasku, jaki wyprawiają. Mają oni także krzykaczy, ale w miarę, właśnie tyle, ile ich potrzeba. Te nieszkodliwe koguty polityczne drą się na całe gardło, odwracając uwagę naszą od tego, co stanowi jądro rzeczy, a o to właśnie chodzi. Bo równocześnie pracują inni ładnie, składnie, bez hałasu, z wyrachowaniem i znajomością rzeczy, jawnie, pół jawnie i tajnie (jak widzimy, i potężny hakatyzm nie wyrzeka się tajności), przyczem wspiera ich naturalnie rząd. Ci właściwi działacze krzewią junkierski patryotyzm wśród Niemców, kokietują z Polakami słabego ducha i umysłu, wabią ich do towarzystw niemieckich, urządzają zabawy mieszane i niemieckie przedstawienia teatralne, zakładają biblioteki ludowe niemieckie, z których oczywiśnie wolno Polakom korzystać, ile tylko dusza raczy, zbierają dokładne statystyki, wydają dziełka statystyczne i inne, wzmacniają słabe posterunki, zakładają nowe, usuwają słabsze żywioły niemieckie z dzielnic polskich, szpiegują, nadsłuchują, wypytują, denuncyują i spełniają wiele innych jeszcze funkcyi i misyi.

Nie mamy zamiaru twierdzić, jakoby Polacy powinni przyswajać sobie wszelkie nikczemności hakatystów, wszelako niejedno jest naprawdę naśladowania godnem. Przedewszystkiem poznajmy sami siebie. Nieznamy się, mówi Orędownik, pisząc o «Lidze Narodowej»! tak, nie znamy nietylko rodaków z poza kordonów, ale nawet tych, którzy wspólnie z nami pod jednym i tymsamym znajdują się zaborem, gdy tymczasem hakatyści pruscy znają jaknajdokładniej i nasze i własne siły.

Słusznie też gani korespondent «Pracy» nasz brak odwagi. Ustępując dla miłej zgody, byleby broń Boże czasem nie drażnić, szkodzimy sobie podwójnie; bo nietylko ponosimy krzywdę realną, ale narażamy także na szwank swoję godność narodową i osobistą. Wystąpmy tylko zawsze odważnie, najlepiej zaczepnie, a bu-

ta krzyżacka nahewno stuli uszy, na co zresztą już teraz mamy niektóre dowody.

*Gniezno.*

---

# Pawiak i Cytadela.

(Kartka informacyjna).

O wiele gorzej pod względem ścisłości dozoru rzecz się ma w X. pawilonie cytadeli.

Tamtejsi żandarmi są znakomicie wytresowani, to też więźniowie w cytadeli zupełnie są odcięci od świata. Szkoda jednak, że dotąd nie próbowano szturmować do tego muru złotym taranem. Gdyby społeczeństwo nasze było mniej galaretowate, mielibyśmy swoich ludzi nietylko w cytadeli, ale nawet w zarządzie żandarmeryi.

W Rosyi o Dreyfusów nietrudno, chodzi tylko o wysokość sumy, za jaką mogą oni zrobić ustępstwo ze swego lojalizmu.

X. pawilon cytadeli jest to budynek jednopiątrowy o trzech skrzydłach, frontem zwrócony ku północy. Mieści w sobie około stu cel. o ile wywnioskować mogłem z obliczenia okienek, wychodzących na ogródek, w którym codziennie odbywałem spacer. Cele na parterze są wilgotne, frontowe także przykre, gdyż nigdy do nich nie zagląda słońce. Jeżeli jednak niema zbyt wielkiego natłoku więźniów, dość łatwo uzyskać przeniesienie do innej bardziej odpowiedniej celi. W czasie ostrej zimy trzeba być przygotowanym na znoszenie bardzo niskiej temperatury, gdyż w piecach palą tylko raz na dzień i to niedostatecznie.

Podczas pierwszych dni pobytu w cytadeli nawicyusza uderza niezmierna cisza. jaka go otacza, kurytarze są wysłane chodnikami, które tłumią kroki, żandarmi przesuwają się na palcach, rozmawiają szeptem, śpiewać, gwizdać, ani głośno mówić w celi niewolno. Więzienie stoi na uboczu, rzadko więc słychać turkot dorożek, czasami śpiew żołdactwa, pogwizdywanie lokomotywy na dworcu nadwiślańskim lub ryk syreny na parostatku. Zresztą cisza, zda się że słychać szmer myśli własnych, jakby powiedział poeta.

Cela jest to dość obszerny i widny pokój o cementowej podłodze. Okno duże, lecz umieszczone jest wysoko, dwie pary dolnych szyb są ze szkła nieprzejrzystego, dlatego też nie mamy przed oczyma żadnej perspektywy. Umeblowanie składa się ze

stolika, taburetu i żelaznego łóżka. Pościel — z siennika, jednej poduszki słomianej i jednej z pierza i dwóch der do przykrycia. Drewniane, bardzo akustyczne drzwi są opatrzone dwoma okienkami, urządzonemi tak, że widać przez nie całą celę. Okienka te mają nazewnątrz maleńkie blaszane klapki, które żandarm podnosi bez szelestu, zaglądając co kilka minut.

Utrudnia to bardzo pukanie, a panująca dokoła cisza daje możność żandarmowi posłyszeć cichutkie nawet szelesty. Zresztą więźniowie potrafią sobie poradzić i rozmawiają ze sobą ilekroć zechcą. Pukanie utrudnia ta jeszcze okoliczność, że słychać go nietylko przez ścianę, ale także z dołu do góry i odwrotnie. Wskutek tego rozmawiający przeszkadzają sobie nawzajem, z drugiej strony trzeba się zawsze mieć na baczności przed podsłuchiwaniem szpiegów. Dlatego też, jeżeli sąsiadem naszym jest ktoś znajomy i chcemy się z nim umówić co do zeznań, trzeba się wyrażać w sposób ogólnikowy, dla wtajemniczonych tylko zrozumiały. W każdym razie pukanie jest wielką rozrywką w monotonnem życiu więźniów.

Spacer trwa około piętnastu minut, odbywa się w ogródku wewnątrz gmachu; więzień chodzi po alei liczącej 20 kroków, pomiędzy żołnierzem a żandarmem. Inny żołnierz z karabinem przechadza się opodal.

Odwiedziny krewnych odbywają się także przy asystencyi. Więzień stoi w wązkiej klatce, przedzielony od swego interlokutora podwójną drucianą kratą; tuż przy więźniu — żołnierz, przy kracie — żandarm z zegarkiem w ręku; pilnuje on, aby rozmowa nietrwała dłużej nad dziesięć minut, aby nie udzielano więźniowi niepożądanych wiadomości. Niewolno wymieniać nazwisk, komunikować wiadomości politycznych używać cudzoziemskich wyrażeń: Tosamo stosuje się do listów, które przechodzą przez cenzurę zarządu żandarmeryi.

Surowy rygor jest jedyną złą stroną pobytu w cytadeli. Pozatem więźniowie mają tu wcale znośną egzystencyę.

O godzinie 6-ej zjawia się żołnierz, który cichutko zamiata i sprząta celę. O 8-ej przynosi on na śniadanie trzy bułki, cztery kawałki cukru i kubek herbaty; spać można, ile się komu podoba. Umywalnia znajduje się w skanalizowanym i czysto utrzymywanym ustępie, składa się z dużej, przytwierdzonej do muru miednicy, nad którą mamy kran z zimną wodą.

Obiad składa się z funta pytlowego chleba, rondelka dobrej zupy, w której pływa kawałek mięsa, i dość lichego kotleta z ja-

rzyną. Przy jedzeniu trzeba się posługiwać łyżką i palcami, gdyż noża i widelca nie dają. Wieczorem dostaje więzień kubek herbaty i kotlet. Za oddzielną dopłatą można mieć mleko, obiady z oficerskiego klubu, w którym można obstalować sobie także oddzielne porcye.

Codzień wieczorem przychodzi wachmistrz, który pyta się, czy więzień niema jakiejś prośby, zażalenia. Na żądanie dają papier listowy i materyały piśmienne. Regularnie dwa razy tygodniowo bywa »wypiska«, można kazać sprowadzić sobie z miasta cukier, herbatę, owoce, wino, papierosy i t. p.

W więzieniu jest wanna, z której korzystać można w miarę potrzeby, lecz za oddzielną dopłatą.

Można kazać sobie celę umeblować, sprowadzić dywany, wyścielane meble, nawet kwiaty i kanarka w klatce... Rzecz prosta, że mury cytadeli rzadko widują ludzi, rozmiłowanych w komforcie, to też nie słyszałem, aby się ktoś wyprowadzał stamtąd furgonem Ale każdy prawie więzień ma kosz do bielizny, pościel, czajnik i imbryczek, szklankę, spodek i lampkę. Swiatło trzeba utrzymywać w celi przez całą noc; miejscowe lampki są bez kloszów, marnie utrzymywane, często pooblewane naftą. Trudno przy nich czytać.

A czytanie stanowi główne, właściwie mówiąc jedyne zajęcie więźnia. Książki mieć można z miejscowej biblioteki, w które, znajduje się tysiąc paręset tomów, przeważnie belletrystyki w czterech językach: polskim (między innemi niecenzurowane wydanie Mickiewicza) rosyjskim, francuskim i niemieckim. Są to książki podarowane przez b. więźniów lub kupione za pieniądze przez nich pozostawione. Niektóre z nich napewno znajdowały się w ręku powstańców. Nasi wydawcy powinniby pamiętać o tem, że każdy może podarować książkę do więziennej biblioteki i że dar taki będzie zawsze mile przyjęty.

Pan Salomon Lewental, który podczas dziesięciodniowego pobytu w cytadeli przeczytał więcej książek, aniżeli przez całe swe życie, choć się dorobił na polskiej literaturze, posłał podobno do pawilonu zaraz po wypuszczeniu wszystkie swoje wydawnictwa. Gdyby tak innym wydawcom zdarzyło się choć na krótko zajrzeć do więziennej celi, biblioteka tamtejsza byłaby bardzo bogata...

W dzieła poważniejsze, bardziej związane ze specyalnością więźnia lub bardziej dla niego interesujące, mogą zaopatrywać go krewni i znajomi. Trzeba tylko w dzień przyjęć zanieść książkę na Kruczą Nr. 35 do zarządu żandarmeryi, powiedzieć, komu i od kogo się ją posyła.

Aby pobyt w cytadeli nie znużył i nie zdenerwował, należy go sobie odpowiednio urządzić. Trzeba przedewszystkiem zdobyć się na zupełny spokój i równowagę. Należy wcześnie obmyśleć sobie plan postępowania podczas badań, trzymać się go konsekwentnie i nie dręczyć się ciągłą zmianą projektów. Pamiętajmy, że od sposobu naszej obrony w badaniach zależy bardzo mało, gdyż żandarmerya wyrokuje nie na zasadzie naszych zeznań, lecz na podstawie tego materyału, który jej się zdobyć udało.

Gdy już wolno nam czytać książki, posiadać materyały piśmienne, powinniśmy ułożyć sobie plan zajęć. Zajmijmy się matematyką, naukami przyrodniczemi, nauką języków obcych. Dobrze jest wybrać sobie takie zajęcie, abyśmy mogli widzieć rezultaty naszej pracy.

Należy zachować wszelkie prawidła hygieny umysłowej, nie przeciążać się bardzo, nie męczyć, aby mózg się nie wyczerpywał. Co parę dni trzeba urządzić sobie zupełny odpoczynek i przez cały dzień nic nie czytać. Na rozrywkę — beletrystyka, poezye, lecz tylko utwory spokojne, pogodne. A więc — Mickiewicz, Kochanowski, poeci okresu złotego i doby Stanisławowskiej, w żadnym razie — moderniści. Z belletrystów radziłbym także szczególniej dawniejszych: Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kaczkowskiego, no i Sienkiewicza. Utwory zbyt szarpiące nerwy, zbyt pessymistyczne powinny być stanowczo z lektury więźnia wykluczone.

Nigdy nie trzeba sypiać w dzień, ani zbyt długo rankiem, gdyż bezsenność w nocy dokucza i denerwuje. Trzeba unikać budowania projektów na przyszłość, gdyż z tego powstać może ostre pragnienie wolności, powietrza, ruchu...

Położeniem swem nie należy się przejmować, ani przyszłością trwożyć; tylko dzieciaki i niedołęgi mazać się będą po paru miesiącach zamknięeia; mieliśmy przecież przykłady, że paroletni nawet pobyt w cytadeli, nie łamał na duchu dzielniejszych jednostek.

Względem inteligencyi żandarmerya, tak żołnierze, jak oficerowie, zachowują się grzecznie. Jeżeli żołdak ubliży więźniowi, nie potrzebuje on wdawać się z nim w dyskusyą, lecz powinien powiedzieć ustnie lub napisać skargę do zarządzającego więzieniem, do oficera. prowadzącego badania, lub do prokuratora Izby sądowej.

Do prostych żołnierzy należy zwracać się po polsku, gdyż są oni obowiązani rozumieć nasz język.

Niemile raziło mnie, ile razy słyszałem, że więzień zwraca się do żandarma po rosyjsku: jest to lojalizm całkiem zbyteczny. Na pochwałę robotników powiedzieć należy, że nie próbują nawet kaleczyć państwowego języka, lecz zwracają się do wszystkich po polsku.

Na badaniach trzeba trzymać się tej zasady, że prawdomówność wobec wroga jest zdradą względem swoich. Kłamać więc powinniśmy nietylko słowem, lecz intonacyą głosu, wyrazem twarzy, oczu. Trzeba się uzbroić w spokój i nie zdradzać żadnego wzruszenia, gdyż żandarmi pilnie badają wyraz twarzy zwłaszcza wtedy, gdy oszołomiają badanego jakąś nagłą, a wątpliwą dla nich wiadomością. A nadewszystko — żadnych nazwisk, ani słowa o innych, nic o sobie, jeżeli to komukolwiek zaszkodzić może.

Znam wypadek, że badany powiedział żandarmom tylko swoje nazwisko i na wszelkie dalsze pytania odpowiadał jednostajnie: »nazywam się N. N.«. Niektórzy z badaniami załatwiają się bardzo krótko: »powiem to tylko i ani słowa więcej«. Gdy aresztowano pewną grupę osób, najlepiej zapierać się znajomości, jeżeli stosunków naszych nie potrafimy upozorować jakąś niewinną okolicznością, na którą i nasz znajomy wskazać może bez uprzedniego porozumienia się z nami. Nie trzeba nigdy wierzyć żandarmom, gdy mówią, że nasi współ-towarzysze zeznali tak i tak. Jest to najczęściej kłamstwo, niekiedy bardzo zręczne nawet.

Wiadomości, jakie miewa żandarmerya przez szpiegów, są najczęściej bardzo chwiejne, ale niekiedy udaje im się zrobić jakiś trafny zarzut, tyczący się naszej przeszłości. Nie należy się tem denerwować i trzeba się zapierać wszystkiego, co nam zarzucają. Nie dać się uwodzić obietnicą rychłego uwolnienia, ani zastraszać pogróżkami długiego więzienia. Lepiej nawet zgnić w cytadeli bez plamy zdrady, aniżeli odzyskać wolność z hańbiącym zarzutem. — Podczas badań odpowiadać trzeba powoli, z namysłem, ważąc słowa, nie pozwalając wytrącić się z równowagi i zniecierpliwić, czego żandarmi czasem probują. Rzecz prosta, że wszelkie deklamatorskie wybuchy, odwoływanie się do wyższej sprawiedliwości, do uczuć ogólno-ludzkich, wszelkie próby usprawiedliwiania swoich przekonań i postępków będą tylko śmieszną donkiszoteryą i dziecinnadą. Nawracać żandarmów — nie próbujmy.

O jedno tylko dbać powinniśmy: nikogo nie wplątać, nikogo nie skompromitować, nie ulegać zbytnio pokusie oczyszczenia siebie z zarzutów, gdyż łatwo możemy się znaleść na bardzo śliskiej pochyłości. S . . . . .

## ALFABET WIĘZIENNY.

| | I. | II. | III | IV. | V. |
|---|---|---|---|---|---|
| 1) | a | b | c | d | e |
| 2) | f | g | h | i | k |
| 3) | l | ł | m | n | o |
| 4) | p | r | s | t | u |
| 5) | w | y | z | | |

Oznacza się najprzód liczbę porządkową rządka pionowego, w którym się litera znajduje, a naztępnie po krótkiej przerwie liczbę porządkową w tym poziomym rządku.

I tak: chcąc wypukać literę *k* uderza się najpierw dwa razy a po przerwie 5 razy. Po ukończeniu słowa uderza się silnie 2 razy.

Zakończenie zdania oznacza drapnięcie po murze.

---

# List z kresów.

Treścią mego listu są bezprawia i prześladowania moskiewskie. Sprawa to Wam bardzo dobrze znana, jednak niektóre fakty będą może dla Was nowe.

Mam na myśli stosunki gimnazyalne na Litwie. Nie różnią się one zasadniczo od stosunków gimnazyalnych w Koronie, gdyż rząd trzyma się tutaj tej samej taktyki, ale wpływ ich na wychowańców bywa tu częstokroć bardzo zgubny; w swojem dążeniu do rusyfikowania rząd natrafia w gimnazyach litewskich na grunt podatniejszy; to też bezprawne postępowanie moskali jest tu więcej jawne i więcej brutalne.

Uczeń wstępujący do gimnazyum, o ile jego rodzice nie mieszkają w mieście, a zdarza się to w większości wypadków, ma wyznaczoną sobie stancyę uczniowską, utrzymywaną zwykle przez osobę *mającą zaufanie* u władzy szkolnej. Dziewięcio lub dziesięcioletniego malca, który często ma bardzo słabe pojęcie o polskiem czytaniu i pisaniu, otacza odrazu zatruta atmosfera moskiewska. Za jedno słowo wyrzeczone w języku ojczystym, chociażby to było niewinne «przepraszam», czeka go 6 godzin aresztu i trójka ze sprawowania; recydywistów wypędzają z gimnazyum, jak to przed paru laty miało miejsce w Wilnie i Kownie.

Ale środki represyjne to dopiero jedna strona systemu; druga strona to cały szereg sideł, zastawionych na młodociane umysły. Na pierwszem miejscu trzeba postawić biblioteki gimnazyalne. Najbogatszy jest w nich dział historyczny. Bylibyście

zdziwieni ogromną ilością książek, podręczników, dzieł kilkonastotomowych z zakresu historyi Polski i Litwy w szczególności. We wszystkich tych dziełach z bezczelnością dowodzi się, potwierdza kłamliwymi faktami, że Litwa jest krajem rdzennie moskiewskim, że polacy ją «opolaczyli», żeśmy powinni się zwrócić do swej metropolii, że przyszłość i szczęście naszej ojczyzny są ściśle związane z przyszłością wspólnej ojczyzny Rosyi, że polacy i litwini nie mają ze sobą nic wspólnego prócz 2 układów, przynoszących hańbę naszym praojcom i t. d. Dział beletrystyczny zaopatrzony jest w podobne dzieła, dość wymienić: «Wnuczka pancyrnawo bojarina». Nawet osławiony podręcznik historyi Iłowajskiego jest za mało tendencyjny, niejeden «diejatiel» w skórze nauczyciela historyi stara się *uzupełnić* fakta podane przez Iłowajskiego, twierdzi naprzykład że Jagiełło przed przyjęciem katolickiej wiary był prawosławnym i t. p. Z tak umiejętnie skompletowanej biblioteki uczeń nie tylko może, lecz powinien korzystać, gdyż w przeciwnym razie czekają go różne przyjemności ze strony nauczyciela rosyjskiego języka, który kontroluje ciągle swych pupilów wymagając od nich streszczenia przeczytanych książek. A trzeba wiedzieć, że najwięcej szowinistyczne książki znajdują się w dziale przeznaczonym dla III. i IV. klasy zatem dla chłopców, którzy przyjmują wiele rzeczy na wiarę bez krytyki.

W wyższych klasach dużo się mówi o rzekomej wyższości literatury moskiewskiej nad polską, o bogactwie starożytnej literatury rosyjskiej; przechodzi się ogromnie detalicznie rosyjskich pisarzy i poetów. Nauczyciel rosyjskiego stara się rozbudzić w uniach zamiłowanie do rosyjskiej literatury przez urządzanie wykładów, na których każdy uczeń 2 razy do roku powinien odczytać swój referat. Obierane są zazwyczaj bardzo drażliwe tematy nprz.: «Stan Polski po 3 rozbiorach», «Przyczyny upadku Polski» «Dlaczego powinniśmy kochać ojczyznę» «Co było przyczyną ostatniego powstania;» Z treści tych referatow chce władza dowiedzieć się o jednostkach wybitniejszych, więcej uświadomionych, żeby je łatwiej mieć na oku.

Wykład religii odbywa się w języku rosyjskim. Historya Kościoła jest wykładana z podręcznika niejakiego «świaszczennika» (ksiądz) Tumanowa. Ciekawych odsyłam do rozdziału zat.: «Stan Katolickiego Kościoła w Polsce w XIX. wieku». W niektórych gimnazyach były rozdawane książki do modlitwy wydane w rosyjskim języku przez firmę Syrkina w Wilnie!

A co powiecie na to, że chóry uczniowskie muszą wyspiewywać w dnie galowe w katolickim kościele kozacki hymn: »Bo-

że caria chrani»? Przecież przed paru laty młodzież polską pędzono w galówki do cerkwi! Dopiero od czasu znanych awantur w gimnazyach kraju nadbałtyckiego i ostatecznie w gimnazyum Szawelskiem zaniechano tych pobożnych pielgrzymek.

Jeżeli dodam, że w celu zbratania się młodzieży litewskiej z inteligencyą rosyjską urządzane są wieczorki artystyczno-literackie, na których słychać nazwiska Puszkinów, Nikitinów, Łamononów, przedstawienia sceniczne i bale z wyłącznym prawie udziałem inteligencyi moskiewskiej, jeżeli wspomnę o wieczorkach murawjewowskich w których uczestniczyli niektórzy odszczepieńcy z polskiemi nazwiskami — to będziecie mieli mniej więcej zupełny obraz systemu «wychowawczego». a zarazem środowiska jakie wytwarza w gimnazyach litewskich taktyka rządu rosyjkiego.

To też jednostki słabsze po ośmiu latach takiego wychowania zostają zrusyfikowane całkowicie lub częściowo, przestają nawet myśleć po polsku, często wstydzą się polskiej mowy. Jednostki odporniejsze po dojściu do wyższych klas nie mając podkładu narodowego, przejmują się dokryną socyalistyczną. mysląc że w niej znalazły deskę ratunku; tych jednostek szkoda, gdyż są one pełne energii, niestety zwróconej w niepożądanym dla sprawy narodowej kierunku.

Ale to na szczęście nie wszyscy. Mamy i na Litwie narodowców. Wprawdzie dziś możnaby ich nieledwie na palcach zliczyć, ale dobre ziarno duży plon wydaje i jest nadzieja, że młodzież litewska prędzej lub później otrząśnie się z apatyi, w której pozostaje od czasu zamknięcia uniwersytetu wileńskiego, pozna swych ciemiężycieli i podniesie za bracią koronną sztandar pracy nad ludem, pracy mozolnej lecz chlubnej nad uświadomieniem wszystkich warstw narodu.

*St. Prawdzic.*

Warszawa w Marcu.

---

*Poznań*

Z tegorocznego walnego zebrania Towarzystwa Czytelni Ludowych przytaczam kilka bardzo znamiennych szczegółów, z których najpierw wynika, że Towarzystwo nie *rozwija* się prawidłowo, tak, jak przy czynnej pomocy światlejszych i sumiennych warstw społeczeństwa towarzystwo tak olbrzymiej doniosłości rozwijać się powinno, z których następnie wnioskować należy, że — pomimo iż za kordonem nieraz z szczerym podziwem patrzą na pracę społeczną Polaków zpod zaboru pruskiego — że mimo to u nas pracę tę uważa się nie za święty obowiązek, lecz poniekąd za... łaskę.

Otóż dowiedzieliśmy się na w. zebraniu Tow. Czyt. Lud., że kwestya finansowa Towarzystwa nie przedstawia się w zbyt różowem świetle, skarżono się bowiem, że w 27miu powiatach składki się zniżyły, podczas gdy się tylko w 11tu podwyższyły; z poznańskiego zachodniego powiatu n. p. wpłynęła do kasy Towarzystwa w przeciągu całego roku bajeczna suma: 1,40 M. A dalej: wobec uchwały że zarząd nie zaciągnie długów ponad 2000 M., dostało się w roku ubiegłym do czyteln razem 12000 książek mniej niż sobie życzono. Gdy ostatecznie przy wnioskach zagadnięto zarząd, czy nie- byłoby ze względów praktycznych korzystnem, gdyby w Poznaniu na domach, w których się czytelnie znajdują, umieszczono tabliczki z wynaczonemi godzinami, w których się publiczności książki wydaje, ażeby się ludzie pracy nie potrzebowali napróżno po książki trudzić, lecz wiedzieli, kiedy napewno takowe otrzymają, — odpowiedział jeneralny bibliotekarz krótko że poszczególni bibliokarze *nie życzą sobie*, aby u nich tabliczki wywieszano, i że od „*honorowych* urzędników“ nie można wymagać zupełnej punktualności.

Zaiste, charakterystyczne orzeczenie! Bibliotekarze nie życzą sobie tabliczek; dla czego? Aby „nie drażnić wroga“ i nie narażać się na nieprzyjemności! Więc ów furor teutonicus przeraża już nawet „najśmielsze“ jednostki, które „odważają się“ na krok tak „śmiały“ jak utrzymywanie czytelni bezpłatnej!

Od honorowych urzędników nie można wymagać zupełnej punktualności? Dziwne poczucie obowiązku! Mnie coprawda mówi uczucie, że właśnie *honorowym* urzędnikom *honor* punktualność i sumienność nakazywać winien: boć honor i poczucie obowiązku obywatelskiego powinny być lepszym bodźcem do pracy niż srebrniki! Jeżeli zaś kto koniecznie właśnie w wyznaczonych godzinach mieszkanie swe opuścić musi, niech się postara o zastępcę, a nie naraża na zawód ludu, któremu każda chwila jest drogą. — Powyższe uwagi kończę wzmianką, że całe tegoroczne walne zebranie Tow. Czyt. Lud. trwało... godzinę.

* *
*

Z początkiem kwietnia skończył się kurs wykładów paznańskiego Towarzystwa Wykładów Ludowych im. Adama Mickiewicza. Jak w zeszłym półroczu zimowem, tak i tym razem cieszyły się wykłady wielkim udziałem publiczności. Pozwolę sobie jednakowoż na coś zwrócić uwagę, o czem zresztą tu dość głośno się mówi: otóż niektórzy prelegenci zapominają o tem, że mają wygłosić wykład *ludowy*, że do ludu przemawia się — nie rozumem — lecz sercem, że przedewszystkiem wykłady, w których porusza się praktyczną

stronę życia (n. p. z medycyny), głównie zawierać powinny praktyczne wskazówki, że zaś gubienie się w teoryi w tym przypadku nie ma najmniejszego celu. O tem powinni prelegenci na każdym kroku pamiętać, jeśli nie chcą, żeby o nich powiedziano, że ludu nie znają, z ludem obchodzić się nie umieją.

Jeszcze jedno słowo: ponownie musimy wyrazić swe żdziwienie dla czego Towarzystwo przez całe lato pauzuje. Czy strona finansowa sprawia trudność? Toć latem byłyby koszta w porównaniu do zimy minimalne, nie potrzeba opłacać ani opału sali, ani oświetlenia. Czy brak prelegentów? Przeciwnie! jest ich podobno 11tu, w najgorszym przeto razie przypadałby na każdego prelegenta wykład co dwa do trzech miesięcy: to chyba nie za często. Czy zarząd Towarzystwa obawia się, że sala świecić będzie pustkami? Byłoby to bardzo smutne, i nie chce mi się bardzo wierzyć, żeby publiczność latem systematycznie nie dopisywała. To zadanie prelegentów porwać słuchaczy, nakłonić ich do ofiarowania co tydzień dwoch godzin na tak wzniosły cel. A chociażby się tędy i owędy mniej publiczności stawiło, nie byłoby to żadne nieszczęście, prelegenci zaś nie powinni się w takim razie zaraz zniechęcać. Ludziom czynu nie wolno upadać na duchu tak samo, jak nie wolno im zwlekać, przeciwnie obowiązkiem ich jest wyzyskiwanie każdej chwili, aby „kuć żelazo póki gorące“.

---

# Wychowanie narodowe.

*W Lutosławski.» O wychowaniu narodowem« Kraków, 1900).*

I.

Po smutnych doświadczeniach przyszliśmy do przekonania, że sam opór bierny w walce z uciskiem nie wystarcza. Nie oburzanie się na zdążające do wynarodowienia nas zakusy wrogów, ani usuwanie się wyłącznie od ich wpływu może w tej walce na śmierć i życie szalę zwyciestwa na naszą przechyli stronę. Burzącej działalności naszych wrogów przeciwstawić należy z naszej strony działalność twórczą. Zanim nam przyjdzie gwałt gwałtem odeprzeć, tworzyć musimy przeciw wrogim machinom państwowym narodowe organizacye, podnosząc rodzinną kulturę niweczyć wpływ obcej, a znieprawiającemu wpływowi szkoły zaborczej przeciwstawić wychowanie narodowe, zdążające do wyrobienia hartu ducha i dzielności w czynach.

W zaciekłości swojej przeciw nam wdzierają się wrogowie nawet w życie prywatne jednostek narzucając ukaza-

mi zakres i sposób myślenia, a w rzędzie środków walki z narodowością polską nie ma groźniejszej broni od russkiej i pruskiej pedagoii. Zatruty nią duch narodu najstraszniejszą byłby klęską.

Dlatego też w pracy nad odbudowaniem wolnej Polski pierwsze miejsce zajmuje formowanie charakteru jednostki, tego materyału, na którym wszelka praca społeczna i polityczna oprzeć się musi. Drogą zaś ku temu jedyną z powodu braku instytucyj publicznych w duchu narodowym, jest wychowanie pozaszkolne. Myśli wychowania narodowego poświęcił Piast świetne swe „Aforyzmy“, niedawno zaś dyskusyę nad tak ważną sprawą podniósł na nowo znąkomity filozof polski Wincenty Lutosławski w wymienionej na wstępie broszurce.

Wykazawszy zasadniczą różnicę między wychowaniem narodowem, którego głównym celem służenie idei narodowej a wychowaniu w duchu wyznaniowym lub państwowym zwraca autor uwagę, że Polacy właśnie z powodu braku bytu państwowego, „mają najlepszą okazyę do rozwinięcia wychowania narodowego, jako czegoś zasadniczo innego niż wychowanie państwowe.

Zgadzając się zasadniczo z autorem na potrzebę przeciwstawienia wychowania narodowego wpływowi szkoły zaborczej, zauważyć jednak musimy, że taki brak kompletny ustroju państwowego jest rzeczą dla narodu ujemną.

Stąd też jednem z najważniejszych zadań jest stworzenie rządu a nawet sądu narodowego, któryby opierając się na zaufaniu ofiarnoćci i dobrowolnem posłuszeństwie milionów rozprószone i instynktowne więcej niż wyrozumowane usiłowania jednostek i kółek ludzi dobrej woli, ku jednemu celowi kierował. Taki rząd jedynie może skuteczny opór stawić zorganizowanej przemocy fizycznej i niepodległość wewnętrzną jednostek w byt niezależny całego narodu przemienić.

Aby podać kierunek wychowania narodowego w Polsce należy przedewszystkiem określić na czem polega narodowość polska a przynajmniej podać źródła, z których jej cechy znamienne odczuć czy spostrzedz można, — Mojem zdaniem są dwa źródła poznania nieskażonej narodowości polskiej. Jedno leży w przeszłości: w czynach naszych przodków, w ich myśli spisanej, w ich mowie, drugie

należy do teraźniejszości i przyszłości, a zamknięte jak drogi skarb, leżo w sercu naszego ludu. Ten drugi pierwiastek niesłusznie autor pominął w swem dziełku. *Milionowe wartwy ludu rolniczego i robotniczego wnoszą i wnieść muszą do kultury szlacheckiej, w jej najwznioślejszem pojęciu, pewien czynnik odmienny a przecież nie mniej polski, nie mniej nasz.*

Jeśli te warstwy ludowe przejmą się szlachetnemi ideami historycznej Polski, wnosząc zarazem do dziejowego dobytku pewną dozę realizmu, zahartowaną walką o chleb powszedni wolę i wytrwałość połączoną z głęboką miłością do ziemi i obyczaju ojczystego, wtedy powstanie naród moralnie zdrowy i materyalnie silny, nie unoszący się w mgliste przestworza i nie pełzający w grubym materyaliźmie. Wiara w utworzenie się z Polski takiego typu możliwie doskonałego jest jednym z najdroższych naszych skarbów.

Aby to jednak nastąpiło, powinien lud poznać poetów treść ducha historycznej Polski obwieszczających, powinni ci, którzy ten lud prowadzić będą te cechy narodowe mieć ciągle w sercu i na ustach. „Cechą zasadniczą prawdziwych Polaków była ich tolerancya, uznanie dla osobowości. Tolerancya w życiu publicznem i prywatnem. Nie było u nas prześladowania żydów, protestantów lub schyzmatyków, a wobec ościennych narodów zachowaliśmy się nie jak germańscy lub moskiewscy rozbójnicy, lecz jak prawdziwi bracia. Nie było w naszych dziejach zewnętrznych jednego świństwa, nie zdobywaliśmy obcych ziem lecz owszem własną piersią pod Wiedniem, pod Warną przed obcym zasłaniali podbojem, I w naszej historyi wewnętrznej mniej zbrodni, jak u innych narodów. To są fakta mówiące mimo historyi p. Bobrzyńskiego.

Nie można jednak za autorem zbyt optymistycznie zapatrywać się na przeszłość. Win w niej było wiele i ciężkich. Bunt Napierskiego wybuchł zapewne nie wskutek dobrego obchodzenia się szlachty z ludem, która zazdrosna o swe przywileje — od wieku XVI. mało pracowitych lub mieszczan do swych przypuszczała klejnotów; w rzędzie zaś bezpośrednich przyczyn upadku ojczyzny znajdziem warcholstwo i korupcyę nawet wśród posłów sejmowych.

Dobrze jednak zrobił p. Lutosławski, że nie wytykał nam wad naszych przodków — naśladować ich nie potrzebujemy, a pamiętać o nich musimy, bo przypominają nam o nich

ci z wrogów, zewnętrznych i wewnętrznych, którzy winę rozbiorów Polski na nas chcą tylko zwalić.

Nie tyle karcąc złe, jak entuzjazmując dla dobrego poprawia się ludzi.

Jako najznamienniejniejszą może cechę naszej narodowości podaje autor wielkie przysposobienie do miłości czysto duchowej do idealnego braterstwa dusz. Podstawą do tych przymiotów jest idealistyczny pogląd na świat i podkład uczuciowy charakteru. Wspaniałe wprost jest zestawienie miłości Fausta z miłością Konrada, tak w stosunku do kobiety jak i ludzkości. To są dwa różne światy.

„W dziedzinie etyczno-społecznej i pedagogicznej, jak mówi Piast: „Niemiec w porównaniu z Polakiem jest niemową“ będąc mistrzem w dziedzinie mysli oderwanej.

Skreśliwszy cechy zasadnicze naszego chatakteru, cechy dodatnie, któremi starał się wytłumaczyć nawet liberum veto tę wybujałość indywidualizmu, tę niewolę wielu dla kaprysu częstokroć jednostki, zwraca się autor do wniosków praktycznych, do sposobu rozwiązania kwestyi wychowania narodowego w obecnych warunkach. O tem pomówimy w następnym artykule,

*Lwów.* *P.*

---

# Przyczynek do sprawy zajść na technice.

## Otrzymujemy następujący list:

### *Szanowna Redakcyo!*

Sądzę, iż pismo Wasze, jako poświęcone sprawom uczącej się młodzieży, nie odmówi mi umieszczenia w swych łamach kilku uwag, które nasunęła mi sprawa techniki lwowskiej. Jakkolwiek należy ona już do przeszłości, jednak nie straciła na swej aktualności ze względu na to, że była odbiciem stosunków, panujących między młodzieżą techniczną. Będąc sam słuchaczem tutejszej techniki, mam prawo zabrać w tej sprawie głos i wyświetlić ją przed forum całej polskiej uczącej się młodzieży. Nie chodzi mi tutaj o krytykowanie postępku prof. Thulliego, który zresztą z powodu swego charakteru i swej publicznej działalności nie cieszy się u młodzieży ni sympatyą, ni zaufaniem, nie chodzi mi również o napiętnowanie władzy politechnicznej, która bezprawnie politechnikę zamknęła, narażając nas na znaczne straty w na-

szych studyach, bo te rzeczy siągają szerzej poza zakres naszego studenckiego życia, były też omawiane przez całą prasę, a sądzę, że i „Teka“ poruszy je głębiej i zasadniczo w oddzielnych artykułach. Za zadanie swe obecne uważam wyświetlenie tego, co prasa pominęła, a co dotyczy stosunków między samą młodzieżą. Tutaj właśnie nasunęło mi się kilka smutnych refleksyj.

Przedewszystkiem w ocenie zajść, zaszłych na technice 9. marca b. r., zapominać nie należy, że były one czysto polityczno-przekonaniowej natury. Oto garstka techników niezadowolonych z porażki pana Daszyńskiego, przenosi całą brutalność taktyki swej partyi w mury szkolne. Na własną rękę, nie pytając się ogółu techników o zdanie, urządza awanturę prof. Thuliemu, rzuca nań kaloszami, łamie stołki i tablice, wybija drzwi. Ci sami ludzie, którzy oburzają się na Thuliego za jego maksymę „cel uświęca środki“, stosują ją u siebie, a nawet przesadzają, bo wandalizm taki wcale nie był potrzebny do osiągnięcia zamierzonego celu, chyba, że celem tym była burda dla burdy. Wandalizm i brutalność nie leżą ani w naszym narodowym charakterze, ani w naszej etyce, jestto jakaś obca naleciałość, importowana do nas przez pewne żywioły. Nie bardzo się omylę, szukając jej źródeł z jednej strony w teutońsko-żydowskim wpływie, wprowadzanym do nas przez socyalistów, z drugiej zaś zaznacza się w tem smutny wpływ kultury moskiewskiej, wszczepianej w naszą młodzież w szkołach rosyjskich.

Dobitniej jeszcze wpływy te objawiły się w tchórzostwie i oportunizmie sprawców awantury, kiedy ich wezwano do zgłoszenia swoich nazwisk w rektoracie. Tani bohaterowie mówili wtedy: „minęły już średniowieczne czasy, kiedy odwoływania się do honoru i uczciwości odnosiły należyty skutek ; dziś na lep szumnych frazesów nas nie wezmą“. I kiedy jeden ze słuchaczy, który w awanturze udziału nie brał, ofiarował się pierwszy w rektoracie złożyć swą legitymacyę, w odpowiedzi otrzymał tylko uśmiech politowania i wzruszenie ramion

Ogół młodzieży technickiej, który nie wiedział o przygotowaniu manifestacyi, potępił jej formę, tak że sami aranżerowie, żebrząc o solidarność i zbierając podpisy nieuczestników dla zabezpieczenia siebie, z bólem serca musieli przystać na formułę, w której wyraźnie zaznaczoną została brutalność wystąpienia.

A w jaki sposób zbierano te podpisy! Oto ci postępowcy, oburzający się na Thulliego za wywieranie presji na wyborców, terroryzują sami kolegów, zmuszają ich poprostu do dawania podpisów. W sali, w której byli zebrani, jedne drzwi zamykają na klucz, przy drugich zaś ustawiają stoliki, pierwsi kładą swe nazwiska i, stanąwszy kupą śledzą pilnie, „kto zrywa solidarność", szyderstwem i drwinami policzkując „odstępców". Taktyka godna zaiste Thulliich.

Lecz nie wszystkie to jeszcze czyny tych bojowników etyki! Manifestacyą urządzili na swoją rękę. Nie przeszkadza im to jednak wydawać później szumnych odezw w imieniu całej młodzieży technickiej. Najsmutniejszym jednak i najboleśniejszym faktem w całem zajściu, faktem, który jest objawem zaniku poczucia godności narodowej, była skarga do Wiednia tych „nieprzejednanych wrogów rządów zaborczych". Podobny czyn w zaborze rosyjskim i pruskim wystarczyłby do zupełnego zdyskredytowania przewódców, u nas jednak przeminął bez głębszego wrażenia. I tu szczególniej ubolewać należy, że ogół młodzieży technickiej dowiedziawszy się o tej skardze post factum, nie skarcił tego nieobywatelskiego czynu, że w czasie całej awantury biernie zachowywał się wobec nadużywania haseł solidarności koleżeńskiej, że ani razu nie zaprotestował w odpowiedni sposób przeciwko jej fałszywemu, gdyż jednostronnemu pojmowaniu. Bo przecież owacya, urządzona przez garstkę techników p. Thulliemu była tylko wyrazem służalstwa i karjerowiczostwa tych obiecujących młodzieńców. W podobnych okolicznościach inaczej zachowywała się młodzież warszawska: nie poszła ona za niepowołanymi przewódcami, miała odwagę zerwać pęta takiej pseudo-solidarności, i, nie oglądając się na szykany i terroryzm, poszła drogą, którą jej przekonania wskazały.

W liście swym ograniczam się na podniesieniu tych tylko najważniejszych objawów całej sprawy, które posiadają znaczenie ogólniejsze. Sądzę, że Szan. Redakcya zadość uczyni mej prośbie i list ten w łamach Swego pisma umieści.

*Z szacunkiem*

Słuchacz lwowskiej politechniki.

# Mazur.

Grzmi muzyka w koło,
Gwarno i wesoło;
Nie zna smutków czoło,
Nie zna oko łzy!
Czas za duszę chwyta —
Oko w oku czyta,
Serce serca pyta:
Czy się spełnią sny?

A tu mazur gwarzy,
Aż się starym marzy —
Aż wykrzykną starzy:
«Czas i nam - hu — ha!»
Ruszą w tan po sali —
Krew się w żyłach pali,
Jakby na moskali
Stara gwardja szła!

«Pokażemy młodzi.
«Jakto rej się wodzi;
«Czy z nas kpić się godzi,
«Mówiąc: — starym czas.
«W piernatowe sieci! —
«Cóż stąd że czas leci?
«Sześćdziesiąty trzeci
«Żywo zagrał w nas!

«Z tobą, młoda rzeszo,
«Nasze serca spieszą,
«Póki życiem grzeszą,
«Póki jeszcze śnią — !»
Lecz choć nie brak woli,
Ciężko pamięć boli —
Ach, i znów powoli
Oko zaszło łzą!

Znów się głowa chyli
Na wspomnienie chwili,
Kiedy wraz przebyli
Tyle krwawych prób —

Krąży myśl pomału:
«Tyle snów, zapału,
«Tyle serca szału
«Poszło w cichy grób!»

Aż tu nić pajęcza
Wspomnień co tak dręczą,
Nowych haseł tęczą
Przerwie dziarska młódź:
«Cóż to gwardjo stara!
«Przeszłość — złota mara!
«Lecz tam grzech i kara —
«W przyszłość oczy zwróć

«Cóż, że spi w mogile
«Ludzi, wiary tyle
«Ze nie zdołał sile
«Piękny ducha szał. — ?
«Ale Polska żyje:
«Życie z ludu pije;
«W słuch nasz echo bije
«Kościuszkowskich dział!

«Głuchy zgrzyt łańcucha
«Nie zatrwoży ducha
»Póki Polski słucha
«Najuboższy syn.
«W nowych zmian godzinie
«Błyśniem wszyscy w czynie,
«Wspólna krew popłynie
«Zmyje ciężar win!...

«To nie próżne mary!
«To świt nowej wiary —
«A więc dalej pary!...
Ogień w żyłach gra —
Jakby na moskali
Ruszą w tan po sali —
Niech tam świat się wali,
Żyje mazur — ha!!...

*Ali.*

*Warszawa.*

# Warunki rozwoju umysłowego młodzieży polskiej w Królestwie

Jeżeli przyjrzymy się życiu społeczeństw spółczesnych, snadnie zauważymy, jak ważną pozycyę w ich postępowaniu zajmuje dążność do podniesienia stanu umysłowego — do rozwoju nauki i sztuki, za jak ważny uznano wpływ tych dwu czynników na szczęście społeczeństwa. W tej chwili chodzi nam tu specyalnie o naukę. Nauka to nie rzecz oderwana; hasło: »nauka dla nauki« określa tylko najwłaściwszy sposób postępowania w badaniach naukowych, z czego bynajmniej nie wynika, aby wiedza naukowa miała pozostawać zamkniętą sama w sobie, odciętą od życia realnego, do którego miałaby się zwracać z dumnym okrzykiem: »procul o procul este profani«! Przeciwnie, jest ona związana z życiem najzupełniej organicznie. Należy sobie, przedewszystkiem uprzytomnić fakt, że najszersze rozumowanie naukowe nie różni się zasadniczo od najprostszego syllogizmu lub uogólnienia. Na każdym szczeblu rozwoju umysłowości przyrody, poczynając od najniższych tworów, aż do Newtona lub Szekspira, organ, zwany mózgiem ma za cel odbijanie w sobie otaczającego świata wraz z wzajemną zależnością jego zjawisk (ich współbytnością i następstwem), a to ostatnie mianowicie w tym celu, aby osobnik wiedział, że danemu zjawisku towarzyszy lub że następuje po nim taki oto szereg innych zjawisk, i stosownie do tego reagował, czyli przedsiębrał dla bezpieczeństwa i dobra własnego takie oto środki. Taką jest istota myśli. Najwyższym zaś jej objawem jest nauka, która dąży do wykrycia związku przyczynowego między zjawiskami w jak najszerszym okresie, do przedstawienia całego świata, jako organicznej całości przyczyn i skutków. W dążności tej nauka sama dla siebie staje się celem — pomija częstokroć kwestyę zastosowań teoryi do życia, czyli, zgodnie z tem, cośmy wyżej powiedzieli, kwestyą, jak należy reagować na dane zjawisko wobec tego, że jest ono związane z takim oto szeregiem innych zjawisk. Dzieje się w skutek tego, że nauka częstokroć nie jest zdolna objąć w swym przyczynowym szeregu wszystkich tworzących daną całość zjawisk, nie może go doprowadzić aż do praktycznych wymagań życia, zbliżyć się do nich zapomocą wciągnięcia do swego szematu szczegółowych objawów bardziej ogólnych zasad, któremi przeważnie operuje. Jednakowoż te luki zapełniają się same przez się w postępowaniu osobnika mimo jego woli, tu-

dzież bez jasnego z jego strony zdawania sobie sprawy. Dlatego możemy w zupełności pozwolić nauce rozwijać się samoistnie według hasła: „nauka dla nauki“ pojęcie ogólniejsze zawsze będzie własną swą mocą stwarzało bardziej konkretne, myśl podąży do czynu, teorya zmierzy do praktyki. Poza temi bezpośredniemi zastosowaniami nauki do konkretnych przypadków życia, które przez większość ludzi uznane są tylko w zastosowaniu do nauk technicznych, a które jednak, jakeśmy to wykazali, z łatwością dają się zauważyć we wszystkich dziedzinach wiedzy, należy zwrócić baczną uwagę na fakt, że nauka jest dyscypliną umysłu, że człowiek, który przywykł do naukowego myślenia, będzie dążył w każdej chwili do pogłębienia swych sądów i do celowego stawiania każdego kroku na drodze życia, nie będzie on wykonywał czynów półświadomie, bez udziału namysłu i woli, wynikiem czego jest banalność lub szkodliwość postępowania, — ale oceni każdy fakt życiowy z głębszego, indywidualnego punktu widzenia, a w tedy postępki jego będą temi „kroplami“, w których należy uszanować »przyszłe zdroje«, tymi »szelągami«, które stwarzają »miliony« Tego powinno każde społeczeństwo wymagać ostatecznie od swych członków.

* * *

Przyjrzyjmy się, o ile warunki życia w Królestwie Polskiem sprzyjają dążeniu ku wyłuszczonym tu ideałom. Rozpoczynamy od średnich zakładów naukowych. Szkoła średnia to instytucya, na którą świadome swych celów i środków, jakie do nich prowadzą, społeczeństwo powinno zaopiekować się z zapałem i energią; to zbiorowisko dusz młodych i dziecięcych, przedstawiających materyał tak plastyczny; to nieraz bryły rozpalonego metalu, z których można urobić klasyczne spiżowe postaci. Rozumieją to społeczeństwa europejskie, to też widzimy, jak żywo i pilnie jest tam dyskutowaną kwestya wynajdywania dla szkół średnich najlepszych i najwłaściwszych sposobów nauczania i wychowywania. We Francyi, naprzykład, jest ta kwestya prawie stale na porządku dziennym. Istnieje tam nadto dbałość o to, aby żadna myśl zbawienna, tycząca się tej kwestyi (jak zresztą, wszelkiej wogóle polityki narodowej), nie przepadała marnie aby każdą wydobyć na światło dzienne. W myśl tego dopuszczonym jest wolny głos społeczeństwa w tej kwestyi. Najsilniejszym jednak objawem tej dążności jest wolna konkurencya w zakładaniu szkół i określaniu kierunków pedagogicznych. Między mnóstwem tych ostatnich wi-

dzimy we Francyi ciągłą walkę, wynikiem której może być tylko wypłynięcie na wierzch najlepszych i najwłaściwszych. Nie potrzeba chyba dodawać, że kierunki te zakwitają tam dzięki temu, że do wykonywania ich powoływani są ludzie odpowiednio uzdolnieni umysłem i sercem.

Doniosłość szkoły średniej rozumie bez wątpienia i rząd rosyjski, ale świadomość ta służy mu jedynie do tego, aby tolerować postęp oświaty tylko o tyle, o ile ten służy celom kliki rządowej, o ile, mianowicie, wychowuje zdolnych... czynowników. Taki stan rzeczy potęguje się jeszcze w zastosowaniu do Królestwa Polskiego, gdzie oświata dopuszczaną jest zupełnie już jako malum necessarium, a wszystkie wysiłki skierowane są ku temu, aby zapomocą szkoły umysły tak mało oświecić, a o ile to jest możliwe nawet spaczyć, aby zyskać gotowy grunt do rusyfikacyi, a w każdym razie nie mieć silnych wrogów.

Dlatego też bezpośredni wpływ prasy i społeczeństwa na szkołę jest prawie zupełnie skasowany. Co się tyczy szkół prywatnych męskich i żeńskich, to muszą one być równoległemi do rządowych, lub zorganizowanemi według wskazówek rządu, przyczem podlegają kontroli okręgu naukowego w osobie inspektorów okręgowych.

Szczególnie męskie szkoły prywatne nie mogą wznieść się wysoko wskutek konkurencyi z rządowemi, których patent jedynie tylko daje wszelkie prawa.

Najwięcej wychowańców mają u nas rządowe gimnazya i szkoły realne, których działalność nie przedstawia się wcale jako silny, ożywiony ruch potoku poglądów i dążności, zmierzający do wydobywania na wierzch tego, co najbardziej celowe; to raczej zastój — cuchnącej sadzawki. Tak miałaby się rzecz nawet wtedy, gdyby na wytworzenie złych warunków składał się tylko brak wolnej konkurencyi poglądów i ludzi odpowiednich w ciele pedagogicznem, oddanych całą duszą dobrej sprawie. Ale jeżeli uprzytomnimy sobie, że między nauczycielami jest nadto sporo urzędników, oddanych całą duszą idei rządowej rusyfikacyi i wychowywania wiernych poddanych absolutnego rządu, natenczas stanie przed nami obraz stosunków gimnazyalnych w całej pełni. Nauka wcale nie jest prowadzoną według zasad psychologii pedagogicznej. Nauczyciele spełniają swe czynności, jak rzemiosło, bez żadnej dbałości o to, aby zapomocą nauki rozjaśnić umysł ucznia, wdrożyć go do myślenia, przyzwyczaić do szybkiego, jasnego i szerokiego kojarzenia pojęć, z którego uczeń dokładnie zdawałby

sobie sprawę. Tutaj jednak zadanie nauczyciela nie kończy się: rozjaśnianie myśli wyrabianie w uczuciu zdolności rozumienia, powinno służyć do zaszczepienia w młodym umyśle zdrowych zasad i skłonności — drogą nie tyle mentorstwa, ile kierowania myślami, uczuciami i postępkami z okazyi rozmaitych drobnych konkretnych przypadków. Do tych ostatnich zalicza się sama nauka gimnazyalna, należy systematycznie wzbudzać w uczniu wewnętrzne zadowolenie, jakie mu daje zrozumienie czegoś, jasne zdawanie sobie z tego sprawy i dalsze wysiłki nad coraz szerszem i pewniejszem objęciem przedmiotu. Tutaj dopiero, na gruncie tego uczucia jest miejsce dla przymusu szkolnego. Stan taki jast dla młodego umysłu początkiem dążności do wyższych form rozwoju duchowego i stopniowego uświadomienia odległych celów tego ostatniego nauka staje się dyscypliną umysłu, uczuć i charakteru. W tym jednak kierunku w gimnazyach naszych nie robi się nic lub prawie nic. Niemożliwem jest zbliżenie się na gruncie umysłowym i etycznym między uczniem a nauczycielem, w którym uczeń widzi przedewszystkiem niechętnego »moskala«, i którego czynność pedagogiczna sprowadza się częstokroć do denerwowania uczniów za pomocą dwójek, a wychowawcza — do maltretowania za uchylanie się od obowiązku rozmawiania między sobą w murach szkolnych po rosyjsku. Możność związania w umyśle ucznia nauki gimnazyalnej z szerszymi interesami duchowymi osłabia się znacznie skutkiem tego, że do programu nie są wciągnięte przedmioty najsnadniej przylegające do umysłowości ucznia — historya polska raz język polski wraz z literaturą (nauczany na prawach obcych języków nowożytnych, po rosyjsku, ze szczególnem uwzględnieniem tłumaczeń z polskiego na rosyjski). Pamiętam jakie szczere zamiłowanie i zaiteresowanie umysłowe i uczuciowe budziły niekiedy w moich czasach, i jak silne znaczenie kształcące posiadały niektóre przedmioty bliskie serca, np. nauka ładnych utworów poetycznych w niższych klasach, lub rozbiór głębszych utworów literatury — w wyższych. Braki szkoły w zakresie programu niekiedy wynagradzane są w domu; również i to, czego nie dokona szkoła w zakresie metody pedagogicznej, niekiedy wypełnia inteligentny ojciec, starszy brat, lub korepetytor — dzięki inteligencyi i poczuciu wyższych obowiązków moralnych, są to jednak, niestety, objawy sporadyczne, nie będące wyrazem ogólnego stanu rzeczy.

Specyalnie co do lepszych jednostek z pośród uczniów wyższych klas należy zauważyć, że przedstawiają się oni. jako młodz

umysły, świadomie już dążące do jak najwyższego rozwoju swych sił duchowych. Cechuje ich jednak zazwyczaj nieświadomość dróg i środków. Pedagogika umysłu powinna tu polegać na tem, że wyższe klasy mają być przejściem od wykształcenia średniego to wyższego (takie nawet zadanie stawiane jest im przez program.) Umysłom żądnym odsłonienia rąbka wyższej nauki, trzeba go odsłonić, należy im uprzytomnić, na czem właściwie polega wyższa nauka, czem się różni od średniej, w jaki sposób należy pracować umysłowo; trzeba się postarać, aby pierwsze kroki, zmierzające ku wyższej nauce uczynione były przez młodzież jeszcze w gimnazyum, i krokami tymi rozumnie pokierować. W związku z tem — tutaj jest pora na określenie w młodzieży ideałów i wyrobienie jasno zdecydowanej woli wytrwałego i energicznego dążenia ku nim, na wzmocnienie wiary w nie, — słowem na uświadomienie młodzieży istotnych celów życia ludzkiego. Znakomity angielsk psycholog James zamyka traktat psychologiczny apostrofą do młodzieży: „Człowiek, który sumiennie wypełnia pracę swą dzienną może jej samej pozostawić ostateczne jej wyniki. Niechaj będzie przekonany, że pewnego pięknego poranku odnajdzie w sobie godnego przedstawiciela swego pokolenia pośród drobiazgów pracy codziennej niespostrzeżenie wyrobi się w nim zdolność do prawidłowego sądu w zakresie jego specyalności, zdolność, która nazawsze pozostanie w nim trwałą. *Prawda ta powinna być z góry wiadomą młodzieży.* Nieświadomość jej wywołała może w młodych ludziach, wstępujących na trudną drogę życia, więce upadku i małoduszności, niż wszystkie inne przyczyny razem wzięte". Tak, prawdy tego rodzaju powinny być wiadomemi młodzieży z góry, i to nie tylko wiadomemi, lecz nadto wdrożonem w ich uczucia i wolę. Tymczasem gimnazyum nasze pozostawia ich zdobywanie własnym siłom młodzieży.

Warszawa. dokończenie nastąpi.

---

## Dobranoc...

*Pannie Julii K . . . . .*

Wicher jesienny jęczy łka i płacze,
Melodye szmerów dzwonią tajemnicze...
Przy mojem łożu usiadły Rozpacze
I suchą ręką gładzą mi oblicze:
Jest mi tak dobrze — wicher łka i płacze,

Tak monotonnie deszcz o szyby dzwoni,
I z cichym pluskiem po szarem szklę spływa —
Słyszę jak kropla za kropelką goni,
Jak każda szyba płacze niby żywa...
Jest mi tak dobrze — deszcz o szyby dzwoni.

Widzę świecące dwie źrenice kruka...
Kracze nad moją ociężałą głową,
I krzywym dzióbem w czaszkę puka, puka
Tak monotonnie, długo i miarowo. —
Jest mi tak dobrze — kruk nad głową kracze.

Przy momi łożu — czuwają rozpacze —
Me towarzyszki wierne i dozgonne —
Wicher jesienny jęczy łka i płacze,
Deszcz wciąż melodye dzwoni monotonne,
Jest mi tak dobrze — już późno... dobranoc.....

*Lwów.*

*Henryk Zbierzchowski.*

# Estytyka »prawdy« w sztuce.

## II.

»Malarstwo nie jest naturą, jakkolwiek ma na celu jej odtwarzanie i naśladowanie» — powiada p. W. Wspomina też gęsto o naturze, podobieństwie do natury, o tem, że sztuka jestto «człowiek dodany do natury«, że są to »różne strony natury widziane przez różnice temperamentów«. Znowu pojęcie zawierające w sobie taki ogrom treści, że nad niem trudno utrzymać kontrolę. To też spotykamy się z tą »naturą« przeplataną »życiem», «odtwarzaniem prawdy życia», «objawianiem różnorodności przejawów życia — natury» i t. d.

Pozostańmy jednak przy głównym punkcie wyjścia. »Malarstwo ma na celu odtwarzanie i naśladowanie natury«. Skądże wie o tem p. W.? Nie tylko wie on o tem na pewno, ale nawet dla swego przykazania teoretycznego, wydobywa, jakby podmurowanie, z materyału dziejowego dwa pewnego rodzaju prawa psychologiczne.

Już Patagończycy, lud żyjący w stanie zupełnej dzikości, plotą koszyki w pewnym kształcie charakterystycznym i ozdobione pewnym ornamentem. «Oto najpierwotniejszy objaw sztuki. Potrzebą układania pewnych kształtów plastycznych i pewnych plam kolorowych i znajdowaniem w tem upodobania, przyjemności, obja-

wia się wrodzone poczucie piękna na najniższym szczeblu rozwoju sztuki. Z tego wyszła cała ornamentyka, jaka znaną jest na świecie». ,Jestto właśnie czyste piękno malarskie, wrodzone; piękno zależne od czasu, zmienne względnie do rasy i warunków jej otoczenia, życia; wiecznie nowe i różne piękno, w którem streszcza się smak, upodobanie pewnej cywilizacyjnej epoki.»

Jest to pierwszy czynnik. Nic temu zarzucić nie można. Przyjemność, czy też upodobanie, jak to chce kto nazwać, w kombinacyi barw i linij jest powszechnym faktem psychologicznym, który każdy może łatwo sprawdzić, nie sięgając daleko, w swem własnem doświadczeniu wewnętrznem. Ale na tem nie koniec. Słuchajmy!

»Ta zdolność uzewnętrzniania pewnych kształtów powstających w umyśle nie byłaby stworzyła sztuki plastycznej takiej, jaką dziś widzimy, gdyby nie inna, równolegle prawie rozwijająca się zdolność i potrzeba naśladowania kształtów i barw przedmiotów, istniejących zewnątrz (!) człowieka».

Skąd p. W. wydostał takie psychologiczne prawo, jak do niego doszedł, doprawdy trudno zrozumieć. Bo do takiej genetycznej dla sztuki ogólnej zasady, nie mógł go doprowadzić ani porównawczy przegląd faktów, jeśli się je należycie przetrząśnie, ani analiza psychologiczna. Zapytam tylko w takim razie skąd się wzięło n. p. odtworzenie centaura lub sfinksa? Czy w tych ludziach, którzy te przedmioty odtwarzali, działała także owa potrzeba naśladowania przedmiotów zewnętrznego świata? P. W. nie jest obcym fakt, że nasze wyobrażenia wytwórcze nie mogą się składać z niczego innego, jak tylko z wyobrażeń spostrzegawczych z zewnątrz odebranych; używa on tego bardzo często jako silnego argumentu, którym jak mu się zdaje, przeciwników, jak taranem rozbija. I my o tem jeszcze pomówimy, na razie pozostańmy przy pytaniu, jaka potrzeba kierowała człowiekiem, który pierwszy przedstawiał centaura? Z pewnością powodowało nim nietylko upodobanie w liniach i barwach i potrzeba naśladowania zewnętznego świata, bo ten świat takiego wzoru podać mu nie mógł, tylko jakaś inna potrzeba i chęć. Mimo to p. W. twierdzi, że to są «dwa pierwiastki z których się składa twórczość artystyczna... dwa różne punkty wyjścia artystycznej twórczości, które łącząc się ze sobą lub rozdzielając i idąc samodzielnie, przez cały ciąg wieków cywilizowanego życia ludzkości, wytwarzały wszystkie (!) dzieła malarstwa i rzeźby.«

Chyba że on inaczej rozumie łączność i znaczenie tych dwu czynników, lecz w takim razie to rozumienie jego tak zakryte, żę gubią się wszelkie domysły doń wiodące. Na tych dwóch wynacznikach twórczości artystycznej oparł p. W. następujące określenie granic malarstwa: »W zakres malarstwa wchodzi to wszystko, co w naturze jest kształtem i barwą i to wszystko, co z człowieka za pomocą barwy i kształtu da się wypowiedzieć«. Powtarza to dosłownie kilka razy, nadto to samo mutatis mutandis zastosowuje do rzeźby, przypuścić więc można, że je stawiał z pewnem obmyśleniem, tembardziej, że na to wskazuje także pełne nacisku rozstawienie natury i człowieka i zdaje mu się, że ta definicya jest już tak obszerną, ze bardziej nią być nie może. Jednakowoż czy w zakres malarstwą nie może wchodzić coś, co nie mieści się ani w jednem ani w drugiem z tych rozstawień? Sam p. W. ma jedną taką rzecz i mówi o niej, mianowicie: wyraz natury. Skoro tak, to można było z definicyi owo rozstawienie usunąć i powiedzieć po prostu: w zakres malarstwa wchodzi to wszystko, co za pomocą barwy i kształtu da się wypowiedzieć. Nie wiele to mówi, ale o wiele prawdziwsze.

»W tem co dotąd wydała twórczość artystyczna wszystkich cywilizacyj, mieszczą się wszelkie możliwe kombinacye obu zasadniczych pierwiastków — kombinacye dla których jedyną granicą jest niemożliwość przekroczenia materyalnych środków, którymi rozporządza każdy odłam sztuki.»

Jeśli jednak te dwa upodobania w kombinacyi barw i naśladowaniu świata zewnętrznego wytwarzały »wszystkie dzieła malarstwa i rzeźby«, i skoro one są jedynymi pierwiastkami twórczości i sztuki, to jak w ich obrębie zmieścić to, co p. W. wypowiada w rozrzuconych — zresztą bardzo słusznych zdaniach — o sztuce, jak n. p. «życiem sztuki jest wieczne dążenie do wyrażania się ludzkiej duszy, czy to będą jej stany podmiotowe, czy też załamanie się w niej wrażeń zewnętrznych«, gdzieindziej znowu czytamy: »że artysta m u s i siebie, swoją duszę uzewnętrznić za pomocą danei sztuki, że ona jest szczególną wyłączną jego potrzebą, że pewne stany czuciowe, psychiczne w tej chwili w jego mózgu zmieniają się w obrazy, kształty lub dźwięki bez jego wiedzy i woli » »Sztuka jest jednym ze sposobów wyrażania się ludzkiego j a — z konieczności więc muszą w niej leżeć wszystkie pierwiastki człowieka. Artysta dąży do w y r a ż e n i a się w swojem dziele«. Zatem prócz naśladowania świata zewnętrznego mamy i wyrażanie siebie, — dowiadujemy się nawet, że zawsze do

tego dążono, że to jest «życiem sztuki«. Sądzę jednak, że to dążenie jest już czemśkolwiek innem od owych dwóch potrzeb, które tak wyczerpująco zdawały się tłumaczyć sztukę, bo przecież ten udział podmiotu tworzącego, to wyrażanie się jego, nie zawsze może się ograniczać do indywidualnych różnic wrażeń zmysłowych, nie zawsze jest odtwarzaniem tylko pewnego sposobu, pewnej zdolności spostrzegania, Jeżeli zaś tak jest i to dążenie jest trwałem, że okazuje się istotnem sztuce, to w sztukę wchodzi jeszcze inny czynnik, który w jakiś sposób musi się w nią wplatać, i należało się z nim liczyć, w roztrząsania jej pierwiastków wciągnąć, albo też owe zdania o sztuce wykreślić jako puste frazesy. P. W. liczy się z niem teorytycznie — niestety w jednem tylko miejscu — wspominając wyraźnie o owem dążeniu ludzkiej duszy, wypowiadaniu się, jako o odmiennym czynniku, działającym obok tamtych. Zaznacza to w ustępie o kompozycyi, mianowicie o t. z kompozycyi celowej. Powtarzając tam rzecz o dwu składowych pierwiastkach twórczości, mówi jak następuje:

»Cała prawie twórczość malarska rozpada się na dwa główne odłamy: chęci odtwarzania zewnętrznego, rzeczywistego świata i potrzebę zadośćuczynienia upodobaniu w pewnych kombinacyach barw i kształtów. Dwa te kierunki już w najpierwotniejszych zabytkach sztuki bardzo dobitnie akcentują się w kompozycyi obrazów. W miarę jednak, jak się człowiek artysta komplikował i tę swoją bardziej złożoną indywidualność starał się przy pomocy malarskich środków uzewnętrznić, w miarę tego wytworzyły się inne ypy kompozycyi. Od chwili, kiedy obraz był nietylko odtworzeniem rzeczy albo czynności, obserwowanych pojedyńczo, od chwili kiedy nietylko kolorowa ozdoba ściany świątyni lub domu była pobudką malarskiej twórczości, od chwili kiedy artysta zapragnął wyrazić siebie, swoje uczucia, swoje myśli, a zarazem wywołać w widzu podobne uczucia lub myśli, od tej chwili widzimy mnóstwo usiłowań w tym kierunku, które w rezultacie wywołały pewne nowe sposoby malarskiego materyału w celach kompozycyjnych«.

To nam wystarczy.

III.

»Wartość dzieła sztuki, — mówi p. W. — i jego charakter nie zależą od tych lub owych wyobrażonych w niem przedmiotów, od takiej lub innej idei naukowej lub etycznej, wyrażonej w tytule — tylko wartość zależy od siły talentu, a charakter od indywidualności twórcy«... »Jeśli chodzi o malarstwo, to harmonia barw

i loika światłocienia, która ogarnia całą prawie sprawę doskonałości kształtu; jeżeli o rzeźbę, to tylko ta doskonałość kształtu; jeżeli o literaturę to ta loika myślenia i doskonałość mowy, a we wszystkich tych trzech odłamach sztuki, o ile one wyrażają rzeczywistego człowieka i świat rzeczywisty, ścisła prawda w ich przedstawieniu». Usuńmy na bok literaturę, tak po doktrynersku tu wciągniętą — jeśli gdzie to tam dzieło przy zachowaniu całej doskonałości mowy i logiki myślenia, może pozostać dość nędznem. Autor «Sztuki i krytyki» mówi przeważnie o sztukach plastycznych, i przy nich pozostańmy Wspomnę na razie, że w malarstwie, jak to będziemy mieli sposobność przekonać się później, wyliczone powyżej pierwiastki nie wyczerpują całkowicie podstawy sądu, że liczyć się trzeba jeszcze i z zachowaniem «prawa kompozycyi». Spieszmy jednak, by ogarnąć całość teoryi krytycznej p. W., której ogniwa, tkwią rozsiane w licznych zdaniach.

»Z jednej strony te niezmienne, konieczne pierwiastki każdego odłamu sztuki, będące tak dobrze artystycznym, jak materyalnym warunkiem ich istnienia, — z drugiej indywidualnośc artysty — dusza ludzka ze wszystkimi najrozmaitszymi swymi przejawami — oto co powinna znać i tłumaczyć krytyka i trzymając się z żelazną konsekwencyą pierwszych przy ocenianiu wartości dzieł sztuki, zostawić pełną swobodę drugiej nadawania im swego charakteru». »Cały materyał malarza są: kształt, światło, barwa — rysunek, perspektywa, harmonia barw i loika światłocienia, są jego narzędziami. Jedne i drugie są z sobą tak wiązane, tak od siebie zależne, że bez doskonałości drugich, nie ma i być nie może doskonałego dzieła sztuki»... «Charakter (dzieła sztuki) zależny jest w zupełności od indywidualności artysty, wartość zaś jak w malarstwie od doskonałości barwy i kształtu, które sprawiedliwie można ocenić jedynie mierząc je naturą«.

«Piękno absolutne jest to coś o czem nie mamy absolutnie żadnego pojęcia — a to jest ta ostatnia instancya, w której rozstrzygać się mają bez apelacyi sprawy sztuki! Czyż nie słuszniej w takim razie mówić o kształcie, barwie i światłocieniu wyrażających »wyraz, życie, prawdę» — choćby nawet «połączoną z poezyą» — mówić o czemś na co możemy znaleść miarę i sąd oparte na porównaniu z naturą«.

Zatem w krótkości sprawa cała tak się przedstawia: Wartość obrazu zależy od jego prawdy, na którą się składa doskonałość barw i logika światłocienia, te zaś ocenić można naturą, »miarą, która zawsze i wszędzie daje się stosować», albowiem

malarstwo ma na celu odtworzenie i naśladowanie natury i ponieważ tylko tu «strona podobieństwa do natnry leży w granicach ścisłego badania sztuki«. To są główne wiązania teoryi krytycznej p. Witkiewicza.

O jedno tu trzeba najpierw zapytać, jak p. W. wyobraża sobie, to mierzenie naturą, które mu się wydaje tak objektywnem? Jak on tę kontrolę doskonałości barw i kształtów zastosowuje n. p. do całego świata fantastycznego? Ma on tu główną odpowiedź, którą się często zasłania, że to co jest w sztuce fantastycznem, zmyślonem, jest tylko przestawieniem, spotwornieniem stosunku zjawisk i przedmiotów«. Ale ten mur wystawiony na gruncie psychologii, jest w istocie papierowym. My się doskonale zgodzimy na to, że, jak wyżej wspomniałem. t. zw. wyobrażenia wytwórcze są tylko kombinacyą rzeczywistych cech, (kształtów, barw, stosunków etc.) zawartych w wyobrażeniach spostrzegawczych Jednakowoż te składniki nie są w danem wyobrażeniu wytwórczem luźnie zeszeregowane, lecz są są zlane w całość zupełnie konkretną, w której dopiero analiza może je porozdzielać, oczywiście znowu z rozbiciem całości. I jeśli mowa o mierzeniu to chodzi o mierzenie prawdy tej całości, a nie poszczególnych oderwanych cech, a to nie jest to samo. Jakżeż więc będzie z ową prawdą, i czem skontrolujemy cały świat fantystyczny, skoro jego rzeczywistośc istnieje tylko w wyobraźni artysty?

A nietylko świat fantastyczny, ale nawet i zwykłe przedmioty, których istnienie w rzeczywistości, jest możliwe, nastręczają niemałe trudności. P. Witkiewicz zapomniał o tem, że owo »mierzenie naturą«, jest w istocie tylko przenośnią. My bo jako miarę posiadamy właściwie nie naturę, ale po prostu pewien zasób skojarzeń opartych na doświadczeniu, — skojarzeń, które mniej więcej są u wszystkich ludzi powszechne. To ograniczenie «mniej więcej« jednak nie jest tak mało znaczące, usuwa bowiem całą objektywną ścisłość miary p. W. zawiera w sobie dwie ważne okoliczności, najpierw to, że ów zasób skojarzeń nie może być u każdego człowieka ten sam, a następnie że powszechność tych skojarzeń nie jest trwałym ich przymiotem, lecz zależy od stałej prawidłowości w powtarzaniu się tego samego doświadczenia, z którego one powstały. Wobec tego gdzież jest podstawowa rękojmia przedmiotowej pewności, jaką tego rodzaju miara winna mieć z góry zapewnioną, by nie dać w wyniku jeśli nie indywidualnych upodobań, to subjektywnych spostrzeżeń wad, błędów, zalet etc.

Jestto mniejszy szkopuł nadwerężający mocno teoretyczną budowę p. W., jest jeszcze i inny, o który rozbija się ona i roz-

latuje do szczętu. P. Witkiewicz z jednej strony stawiając jako miarę i podstawę oceny naturę, z drugiej zostawiając artyście najrozleglejszą swobodę w przedstawianiu przedmiotów i ich stosunków, zamyka sobie, ściśle teorytycznie rzecz wziąwsz, drogę do wszelkich zarzutów krytycznych. Te dwie rzeczy nie dadzą się pogodzić.

Malarz staje się naraz nietykalnym. Skoro w malarstwie prawda nie zależy od prawdziwości danego stosunku rzeczy i ludzi, «społecznego, przyrodniczego czy jakiegoś innego«, wtedy n. p. każda dysproporcja ciała, za wielka głowa, krzywe, lub za długie ręce, nogi, fałszywe barwy lokalne, i t. d. muszą zostać wolne od zarzutu, wszak to są takie same przestawienia prawdziwych stosunków przyrodniczych, jak każde inne. Zamiar wyrażenia właśnie takich spotworzeń, nie musi być w obrazie wypisany — zresztą to obojętne

Jakaż więc granica w owych przestawieniach? Albo się stawia zasadę, że prawda nie polega na prawdziwości przedmiotów i że malarstwo naśladuje naturę — i uznaje się jej konsekwencje, albo się jej nie stawia, co może byłoby lepsze.

«Świat fantystyczny — pisze p. W. — nie byłby zrozumiały.. gdyby w ramach obrazu, posągu lub utworu poetycznego, nie był przedstawiony z prawdą przekonywającą o możliwości istnienia takiego fantastycznego świata« Otóż chodzi o to, *c o* i *k i e d y* ma taką moc przekonywującą, na czem polega właściwie owa «prawda» przedstawienia. W tem może tkwi istota zagadnienia i o niej wiele powiedziećby nam mogła jedynie psychologja, ta sama psychologia, o której tak gorąco mówi p. W. — we wstępie do swej książki. Nie otwiera nam tu żadnego widoku ani naśladowanie natury, ani owa wielorakiej treści i znaczenia «prawda« p. W. — które dopiero na język ścisły trzebaby przetłumaczyć.

Jednak jeśli kto raz postawił jako pewnik: »naśladowanie natury«, przecinając kwestyę tam, gdzie ona dopiero się zaczyna i do tego wsparł to na dogmacie psychologicznym, głoszącym o *p o t r z e b i e* naśladowania świata zewnętrznego, z tym trudna rada. A przecież p. W. niby potwierdza, niby zaprzecza — artysta «modyfikuje» naturę, mniejsza o to, czy w tym tylko kierunku i celu, by widz nie kręcił głową i oczami przed obrazem, czy też dlaczego innego, dość, że artysta, ogólnie mówiąc sztuka, często modyfikuje naturę, t. j. że przedmioty przedstawione w dziele sztuki są dane odmiennie i w innych warunkach, aniżeli znajdują się w rzeczywistości — i co więcej, to sztuce zupełnie nie szkodzi

Skoro zaś tak dzieje się, to jasne, że **celem** sztuki przestaje być naśladowanie natury, Porównawczy rzut oka na poszczególne rodzaje »sztuk naśladowczych», przekonałby p. W. że prawda w odtwarzaniu i naśladowaniu natury nie tłumaczy istoty sztuki, a tem mniej nie tworzy takich niewzruszonych naukowych podstaw krytycznych. Jeśli bowiem naśladowanie natury ma być jej **celem**, to oczywisty stąd wniosek, że skoro istnieje jaka gałąź sztuki, która pełniej i lepiej może naśladować naturę, to inna gałąź, która tego czynić nie może, nie ma racyi bytu.

Jeśli malarstwo potrafi dać barwę, kształt, światło, to wobec tego, rysunek który daje tylko kształt i światło, powinien być starty z powierzchni świata, a przynajmniej zajmować jakieś pośledniejsze stanowisko. Z dwóch obrazów, jednego posiadającego pełne użycie barw, drugiego rysowanego, przy równej doskonałości artystycznych środków, t. j. barwy, nadto światła i kształtu, drugi powinienby być stanowczo mniej wart. Wątpię czyby p. W. na taką hierarchią się odważył.

A dalej weźmy rzeźbę, która także jest »sztuką naśladowniczą«. Czy ona także nie zmienia natury, biorąc z niej tylko sam kształt przedmiotów — t. j. dając je tak, jak one w rzeczywistości nie istnieją? Nic tu nie pomoże, ani oburzenie p. W. gdy woła gniewnie do ks. Morawskiego »abstrakcyą czego jest rzeźba?« — ani tylekroć oklepane powoływanie się na kolorowanie rzeźb greckich. Mniejsza o to, czy Grecy rzeźby swoje malowali, czy nie, jest faktem, iż dziś rzeźba doskonale obchodzi się bez barwy i nikt wykutego marmuru nie nazwie niewykończonym dlatego, że jeszcze go nie pomalowano.

»Michał Anioł, talent czysto rzeźbiarski, rysujący człowieka w abstrakcyi, bez tła i bez efektu, przy pomocy konturu wypełnionego modulacyą i Rembrandt, wydobywający ludzką postać jako barwną plamę, — przedstawiają każdy naturę — wyrażającą pewne jej strony, są prawdziwi, choć inni» I p. W wydaje się, że to jest naśladowaniem natury! Ależ w naturze ani kształt, ani barwa nie są dane osobno, i opieranie naśladownictwa na cechach **pojęciowo** tylko dających się wyodrębnić w charakterze pewnych «stron» natury, lecz czemś, oddzielnie istniejącem, polega na grubej pomyłce — odtwarzanie tych cech nie jest już naśladowaniem natury, lecz czemś, co się unosi ponad możliwą nawet rzeczywistością. Takie zaś wyróżnianie cechy przedmiotu, bez uwagi na inne, nierozdzielne, nie jest niczem innem, jak tem, co bez popeł-

nienia najmniejszego grzechu przeciw ścisłości, nosi właśnie nazwę abstrakcyi.

Lecz pocóż właśnie mówić o tem, skoro sam p. W. bardzo dobitnie uznał modyfikowanie natury w sztuce. Stał się zaś ten fakt ważny w owym, poprzednio cytowanym ustępie o konpozycyi — kompozycyi »obrazów celowych» t. j. »mających na celu wywołanie pewnych uczuć, obudzanie pewnych myśli w widzu«. Podaje tam p. W., jako przykład, przedstawienie nieszczęścia, wypadku, w którym człowiek traci życie. lub odnosi skaleczenie, i dodaje: «Otóż malarz, który chce na widzu zrobić wrażenie tego nieszczęścia, który sam je czuje i widzi szczerze — chcący lub nie chcący użyje takich środków kompozycyjnych, wprowadzi takie odcienia barwy i światła, takie wyrazy twarzy i ruchy, że widz odejdzie od obrazu, ze wspomnieniem nieszczęśliwego zdarzenia, lub z uczuciem bolesnem w sercu Tego wrażenia, tego uczucia, tego nastroju psychicznego, nie wywoła obraz, w którym przedewszystkiem będzie widać guziki, majtki, małe epizody, mnóstwo szczegółów, które rozrywają uwagę widza, wywołują w jego umyśle dalsze szeregi kojarzeń się, pojęć, otwierają dla jego myśli mnóstwo horyzontów i ostatecznie zmęczywszy gmatwaniną, odbierają nawet możność doznania prostej estetycznej przyjemności».

Zdaje mi się, że to wyraźnie powiedziane. Jednak naturę nic nie obchodzi wzruszenie widza, ona też nie grupuje stosownie przedmiotów, ani nie rzuca odpowiednich świateł, by wywrzeć wrażenie — jak to czyni malarz. Stąd okazuje się jedna rzecz ważna: decydującym, naczelnym czynnikiem, zamykającym w sobie podstawy sztuki, jest nie naśladownictwo natury, lecz widz.

P. W. wprawdzie stosuje powyższe słowa do pewnego rodzaju obrazów, lecz w takim razie trzeba je wyrzucić poza nawias sztuki o co p. W. nie posądzam, albo prawda w naśladowaniu natury staje się kluczem, który niczego nie otwiera.

Wspomnieć tu muszę, jeszcze o jednem zdaniu p. W. gdzie przy sposobności portretu mówiąc, iż malarz musi zmusić widza, by widział twarz, nie rozpraszając uwagi na uboczne szczegóły, dodaje: «Malarze odstępujący od takiego pojęcia portretu nie uwzględniają p s y c h o l o g i i  w i d z a i pozbawiają się możności wywołania wrażenia życia». Otóż w tych dwóch słowach: «psychologia widza» — i to nietylko ze względu na portret, ale na całe malarstwo, może na całą sztukę, kryją się daleko ważniejsze rzeczy, niż wszystkie prawdy, naśladowania, odtwarzania natury — cały ten stary rynsztunek, odświeżony i rozszerzony na większą miarę. *T. Sob.*

# Odpowiedź «Gońcowi Wielkopolskiemu».

Wspominając o artykule moim „Polki w zaborze pruskim“ mówi „Goniec Wielkopolski“, że twierdzenia tam zawarte nie zgadzają się z prawdą, że artykuł ten wyszedł chyba nie z Poznania itd.

Nie chcąc długo polemizować z „Gońcem“, zniewolony jestem zarzuty uczynione mnie odeprzeć jako niesłuszne. Oświadczam zatem, że

1) artykuł rzeczony pochodzi istotnie z Poznania, oraz że stosunki poznańskie znam dość dokładnie.

2) nie miałem na myśli miasta Poznania specyalnie, bo chodziło o ogół Polek w zaborze pruskim. Co się tyczy Poznania, mówiłem przecież wyraźnie, że są tu panie, „które z zapałem i poświęceniem, jak mogą, pracują dla dobra społeczeństwa“, przyznaję też bardzo chętnie, że obywatelki te okazały mianowicie w ostatnim czasie więcej wytrwałości, energii i odwagi od niejednego mężczyzny — „patryoty“. Zaznaczamy jednak ponownie, że praca ogółu nie równa się jeszcze pracy Polek w innych zaborach lub Niemek.

3) myli się „Goniec“ twierdząc, że fakt zamążpójścia za Niemca zdarza się tak rzadko wśród kobiet inteligentnych, np. w Poznaniu co 10 lat raz. Mogę Szan. „Gońca“ zapewnić, że zachodzi to o wiele częściej, mam bowiem dowody. Aby wykazać, że twierdzenie moje nie było gołosłowne, przytaczam z szeregu znanych mi przykładów dwa najbardziej rażące z Poznania, i to bynajmniej nie z przed dziesięciu lat, lecz z ostatniego roku. Oto pierwszy: Młoda, inteligentna Polka, zaręczona z Polakiem z kół t. zw. wyższej inteligencyi, prawym człowiekiem i Polakiem, zrywa z narzeczonym i wychodzi za Niemca, *pruskiego komisarza kryminalnego i hakatystę*, podobno dla pieniędzy. Słyszałem, że pani ta otrzymała jako podarek poślubny od swego męża zakaz używania w domu języka polskiego.

Drugi przykład: Mężatka, córka uczciwych i szanowanych rodziców, matka kilkorga dzieci, rozwodzi, się z mężem po to, aby coprędzej wyjść za Niemca, urzędnika magistrackiego w Poznaniu. Jeżeli i to niewystarcza, gotów jestem „Gońcowi“ na drodze prywatnej podać nawet nazwiska tych i *innych* osób. Smutne to jednak, że opinia poznańska, która czasem niegodnie szarpie sławę bliźniego gdy tylko ma o co zaczepić język, o faktach tego rodzaju nawet nic nie wie.

Prawdziwemi Polkami oczywiście pań takich nazwać nie można, na to się z „Gońcem“ chętnie godzimy; ale tem więcej też dbać o to należy, żeby takich „nieprawdziwych“ Polek, albo raczej nie — Polek jaknajmniej, a najlepiej wcale nie było.

Gdy już mowa o Poznaniu, dodam jeszcze, że zamilowanie do języka ojczystego wśród naszych inteligentnych kobiet jest jeszcze bardzo małe. Aby uniknąć ewentualnej polemiki, dołączam zaraz fakta, na których się opieram, nie wymieniając tylko nazwisk. W tych dniach zagadnięto małą dziewczynkę, córeczkę *wybitniejszej* przedstawicielki tutejszej inteligencyi kobiecej, po polsku. Dziecko, niewiadomo dlaczego, nie odpowiadało; wreszcie oświadczyła towarzysząca mu bona, Niemka: Fragen Sie deutsch, polnisch wird sie nicht antworten. — Co to znaczy? Dowiaduję się również, że nawet na posiedzeniach Towarzystwa Naukowej Pomocy dla dziewcząt polskich niektóre panie rozmawiają pomiędzy sobą po francusku. Więc aż do takiej instytucyi wkrada się lekceważenie naszej gnębionej i wypieranej zewsząd mowy? Jeżeli tak, to czekamy, rychło i obrady zaczną się toczyć w obcym języku.

*Poznań*, *K.*

# Na »Cieszyn«.

Redakcya „Teki“ otrzymała następujące pismo od „Macierzy szkolnej“ z Cieszyna:

„Gorące zajęcie się Szanownej Redakcyi „Teki“ sprawami naszego gimnazyum, patryotyczne nawoływania do ofiarności nie pozostałe bez dodatniego wyniku kilkakrotnie już Zarząd „Macierzy szkolnej“ otrzymywał zebrane w szanowej administracyi znaczne datki, a dziś potwierdzamy odbiór kwoty 104 K. 23 h., uzyskanej ze składek wymienionych w Nr. 3. „Teki“. Za tak chętne, gorliwe i skuteczne popieranie naszego gimnazyum składa podpisany Zarząd Szanownej Redakcyi i Administracyi najserdeczniejsze dzięki. Dałby Bóg, aby uczniowie wychodzący z tego zakładu wywdzięczyli się społeczeństwu polskiemu za bezprzykładną ofiarność, pracując gorliwie nad zachowaniem charakteru polskiego najstarszej dzielnicy Polski. Z głębokim szacunkiem ks. Ignacy Świeży przewodniczący, ks. Józef Londzin sekretarz“.

Podobnej treści listy otrzymywaliśmy częściej — niestety brak miejsca nie pozwalał nam na ogłoszenie ich. Uważaliśmy jednak za obowiązek przynajmniej jednym z nich podzielić się z czytelnikami, gdyż wyrazy wdzięczności przesłane z Cieszyna odnoszą się przedewszystkiem do ofiarodawców, którzy na nasze nawoływania nie pozostali obojętnymi.

Oto spis składek z ubiegłego kwartału:

1. Młodzież gimn. z Jasła podatek za marzec 22 koron.

2. Młodzież uniwersytetu warszawskiego zamiast wieńca na trumnę ś. p. Żywanowskiego słuchacza politechniki 10 rs.

3. Za pośrednictwem odpow. redaktora „Teki“ Urzędnicy praktykanci i dyetaryusze sekcyi VII. (Stanisławowskiej) Krak. Twa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie z groszowych składek 24. koron.

1. Młodzież gimn. *z Jasła* podatek za luty 48 koron.

2. Młodzież szkół średnich *w Krakowie* podatek za luty 37 koron 13 groszy. a w szczególności:

a) gimn. św. Jacka, kl. III b i IV a: 7 k. 10 gr.

b) gimn. Sobieskiego, kl. V b i VI b: 5 k. 43 gr.

c) gimn. św. Anny, kl. II e, III c, IV b, V a, V b, VI, VII b,: 18 k, 16 gr.

d) szkoła realna, kl. III a, III c, IV c,: 6 k. 44 gr.

3. klasa III, IV, V, VI, gimn. *w Brzeżanach* podatek za luty 8 k. 20 gr.

4. klasa III i przygotowawcza seminaryum *w Krośnie* 5 k.

5. Młodzież gimn. *z Bochni* za pośrednictwem „Głosu Narodu“ podatek za luty i marzec 6 k.

6. Bol. Chmiel. (zebrane w sali wykładowej politechniki) 1 k. 36 gr.

7. Konrad Onyszkiewicz 1 k.

8. *J. S.* 7 k. 84 gr. (z puszki)

9. kol. Wlad. Kuczyński (rabat za sprzedane poezye Paygerta 1 k. 20 gr.

10. Z Warszawy od młodzieży 5 rb.

1. S. z *Poznania* 3 marki.

2. Klasa III b, IV, V, VII, gimnazyum w *Jaśle* podatek za styczeń w kwocie 32 koron.

3. Klasa V. i VI. gimn. w *Brzeżanach* podatek za styczeń w kwocie 8 koron 20 groszy.

4. *Kraków:*

a) gimnazyum Sobieskiego, klasa V b, za grudzień i styczeń [illegible] zł. 92 ct VI a. za styczeń 5 zł.

b) gimnazyum św. Anny, klasy II e, III a, III b, III c, IV [illegible], IV b V b, VII b, za styczeń 7 zł. 83 ct.

c) szkoła realna. klasy III a, III b, III c, IV b, IV c, za styczeń 4 zł. 59½ ct.

5. Bol. Chmiel. (zebrane w sali wykładowej politechniki) 1 korona.

6. Za pośrednictwem odpow. redaktora Teki:

Urzędnicy praktykanci i dyetaryusze Sekcyi VII. (stanisławowskiej krak Twa Wzajemnych ubezpieczeń we *Lwowie* z groszowych składek 44 koron.

7. »Młodzież polska szkół średnich w *Stanisławowie* posłała kwotę 78 koron 38 groszy do Macierzy śląskiej jako podatek za pierwszy kurs. *J. S*«.

8. Młodzież gimn. z *Jasła* złożyła u nas 12 książeczek.

9. *Z. S.* Preparacye do klasyków (Cezar: Wojna Galicka).

10. W *Samborze* podatek składa 5 klas do miejscowej kasy Oszczędności.

**Filia redakcyi „Teki“ na Kraków znajduje się przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 23 I. p. Godziny urzędowe codziennie od 2—3 po południu.**

---

Odpowiedzialny redaktor, **akad. Jan Leszczyński.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.